Nr. 225. Lwów — Wtorek dnia 4 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie [illegible] W Niemczech [illegible] W innych państwach [illegible] Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

[illegible]

Dziś: | św. Franciszka Ser. | Foky Mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 9 | Długość dnia g. 11 m. 17
Jutro: | św. Placyda M. | Zacz. ś Joana | | | Zachód „ „ 5 „ 26 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

# Przegląd polityczny.

Lwów 3 października.

Trwa dotąd pogłoska o zamknięciu przez biskupów, a nie przez rząd, trzech seminaryów katolickich w Królestwie Polskiem, mianowicie w Sejnach, Włocławku i Sandomierzu. Niepodobna dotychczas sprawdzić tej wiadomości: jedni ją podają za mylną, utrzymując, że alumnów nie zwołano jedynie dlatego, iż się okazała potrzeba odświeżenia budynków seminaryjnych, natomiast inni zapewniają, że jakiekolwiek są pozorne powody niezwołania alumnów, zawsze biskupi uczynili pierwszy krok do zamknięcia seminaryów. Jeżeli to prawda, to okropne musi być położenie, straszny przymus, konieczność wyjątkowo ciężka, która zniewoliła biskupów do takiego postanowienia. Widocznie oni, złamani walką z czynownictwem, podstępami jego, uciskiem, zwątpili w możność utrzymania swych praw pasterskich, w możność wychowywania kapłanów w duchu katolickim, skoro zdecydowali się sami zamknąć seminarya. Pogłoska podaje ważny powód tego postanowienia, tak ważny, że jeśli on naprawdę istnieje, to rzeczywiście nic innego nie mogli uczynić biskupi.

Dla zupełnego zrozumienia tej sprawy trzeba sięgnąć aż do roku 1873. Wówczas między Watykanem a rządem rosyjskim stanął układ, na mocy którego dozwolono biskupom otworzyć seminarya, przedtem zamknięte przez władzę rządową, w zamian zaś za to „ustępstwo" rosyjskie zgodził się Papież na wykładanie w seminaryach języka i literatury rosyjskiej po rosyjsku, wszelako pod warunkiem, że nauczycielami tych przedmiotów, jak i wszystkich innych, mogą być tylko katolicy. Stało się wówczas niebywałe szalbierstwo: z papieskiego breve, które o tym układzie przysłane było biskupom, nie prosto z Rzymu, ale przez petersburskie ministeryum — bo tego zawsze wymaga rząd rosyjski — wyskrobano w Petersburgu wyrazy o tem, że nauczycielami w seminaryach mogą być tylko katolicy. Wyglądało tedy tak, że Papież nie przywiązuje znaczenia do wyznania nauczycieli i że zatem mogą oni być prawosławnymi, jeżeli rząd tak zechce. To szalbierstwo było natychmiast odkryte, zrobiło dość dużo hałasu, wystawiło Rosyę w świetle niezaszczytnem, ale rząd petersburski wytłómaczył się przed Watykanem „czyjemś" nadużyciem i chociaż wiernego tekstu breve papieskiego nie przysłał biskupom, jednak nie narzucał im nauczycieli prawosławnych.

Od tego czasu o szalbierstwie zapomniano, a sfałszowane breve pozostało i w mniemaniu czynowników stało się teraz prawomocnem, autentycznem, obowiązującem biskupów. Wiadomo z memoryału, który przedstawił ks. Imeretyński cesarzowi, że, zdaniem tego jeneralnego gubernatora, trzeba kapłanów katolickich wychowywać w duchu rosyjskiej idei państwowej, gdyż inaczej nie uda się przeprowadzić „zjednoczenia" Polski z Rosyą. W petersburskiej radzie państwowej, która rozpatrywała ów memoryał, uchwalono użyć wpływu rządowego na seminarya i odpowiednie polecenia dano warszawskiemu departamentowi „obcych wyznań". Szef tego departamentu p. Wojejkow natychmiast przystąpił do wykonania polecenia, przyczem użył sposobów stale w takich razach praktykowanych przez czynownictwo warszawskie: najpierw oświadczył biskupom, że alumni niedostatecznie posiadają język rosyjski, akcentują z cudzoziemska, widocznie za mało używają tego języka, co jest winą po części nauczycieli i zwierzchności seminaryjnej, po części zaś małej liczby godzin, poświęconych nauce języka rosyjskiego i literatury. Aby tedy radykalnie złe usunąć, zażądał powołania innych regensów, wice-regensów i niektórych nauczycieli, oraz zwiększenia liczby godzin poświęconych nauce języka rosyjskiego i literatury do czternastu tygodniowo, a nadto jeszcze wykładania historyi i geografii po rosyjsku. Wedle planu pana Wojejkowa, rosyjskie wykłady przedmiotów świeckich zajęłyby główne miejsce w seminaryach duchownych, a łacińskie wykłady nauk teologicznych znalazłyby się na szarym końcu. Ale i tego niedość: p. Wojejkow zarekomendował nauczycieli, - których biskupi mają przyjąć do nauk świeckich i wcielić do gremium nauczycielskiego, które decyduje o całem wychowaniu kleryków, o ich ćwiczeniach religijnych i o domowym porządku. Wprawdzie p. Wojejkow był tak ogledny, że rekomendując swych protegowanych nie powiedział, iż są oni wyznania prawosławnego, ale to się ukryć nie mogło. Więc profesorami w zakładzie religijnym mieli się stać ludzie nietylko innej narodowości, ale także innej wiary i to jeszcze wiecznie walczącej z naszym Kościołem. Podobnego żądania nie stawiają nigdzie najbardziej barbarzyńskie narody, najbardziej fanatyczne państwa, jak Turcya lub Chiny. Natomiast żądanie takie postawiono w Rosyi, która lubi chwalić się swą tolerancyą. Za czasów Mikołaja I narzucono kilku profesorów prawosławnych petersburskiej akademii rzymsko-katolickiej, lecz przymus ten trwał niedługo, jako rażąco i kompromitująco barbarzyński. Teraz wznowiło go czynownictwo właśnie wtedy, gdy cesarz Mikołaj II w swej znanej propozycyi pokojowej odezwał się pięknie o potrzebie sprawiedliwości w stosunkach politycznych, a na akcie o unitach własnoręcznie napisał: „Niech Polacy bez przeszkód chwalą Pana Boga w obrządku łacińskim". Nie będzież to przeszkodą w swobodnem wyznawaniu wiary, gdy kapłanów jej poczną wychowywać wyznawcy religii, uważanej przez Kościół katolicki za schyzmę?

Naturalnie, biskupi nie mogą przystać na oddanie seminaryów w ręce prawosławnych — i oto jest powód pogłoski o dobrowolnem zamknięciu przez nich owych zakładów religijno-naukowych. Jeżeli czynownictwo nie zaniecha swych niemożliwych do spełnienia żądań, pogłoska niezawodnie się sprawdzi i pod rządami cesarza, o którym zaczęło się wyrabiać przekonanie, że jest szlachetnym, nastanie wojna religijna — ku wielkiej radości polityków berlińskich i wszelkich burzycieli.

Cesarz Wilhelm II rozpoczyna w tych dniach swą podróż do Palestyny. Uda się najpierw do Wenecyi, gdzie nań już czeka statek jego „Hohenzollern" i gdzie się odbędzie spotkanie jego z królem Humbertem. Potem morzem Adryatyckiem i dokoła Grecyi popłynie do Konstantynopola, dokąd przybędzie 17 bm. Ponieważ polityczne znaczenie jego podróży na Wschód wciąż jest roztrząsane przez prasę francuską w sposób podburzający opinię przeciw jakimś ukrytym zamiarom Niemiec, przeto teraz pojawił się w *Norddeutsche Allg. Zeitung* następujący komunikat:

„Dobre stosunki, istniejące pomiędzy Turcyą a Niemcami, doznać muszą nowego wzmocnienia w skutek osobistej wymiany zdań obu monarchów. Postawa Niemiec względem Turcyi powinna wzbudzić najkompletniejszą ufność rządu tureckiego i możemy śmiało powiedzieć, że zaufanie takie istnieje. Turcya znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, że podtrzymując przyjaźń z Niemcami, w żadnym kierunku nie naraża na szwank swoich interesów. Musi ona przedewszystkiem rachować się z Rosyą, a właśnie Niemcy żyją z tem mocarstwem w jak najlepszym stosunku. Należy się spodziewać, że Francya, z innego punktu patrząca, na podróż wschodnią pary cesarskiej, przestanie nareszcie podnosić kwestye prawa protektoratu nad katolikami niemieckimi na Wschodzie i nie będzie widziała w podróży cesarza zamachu na interesy francuskie.

„Jak w sferze politycznej, winniśmy widzieć w podróży cesarza środek wzmocnienia istniejących stosunków i zamanifestowania przyjaźni, tak również nie trzeba spodziewać się po niej nowej ery ekonomicznej. Nie jest to nawet potrzebne, bo przemysł niemiecki zdobył sobie pozycyę własną sprawnością. Co do dostarczania materyałów wojennych, to Niemcy rzeczywiście już zajmują w Turcyi pierwsze miejsce. Ilekroć instytucye finansowe niemieckie lub firmy przemysłowe wchodzą w stosunki — mniejsza czy z urzędową Turcyą, czy tylko z osobistościami prywatnemi i współzawodniczą z poddanymi innych mocarstw — zawsze rząd i poddani padyszacha posiadają doskonałą sposobność przekonania się o sumienności niemieckiej. Niemcy zawdzięczają właśnie tej okoliczności swoje wielkie powodzenie w Turcyi; otrzyma ono, skutkiem podróży cesarza, nową podnietę, lecz bynajmniej nie nowe drogi. Narody współzawodniczące jaknajbłędniej oceniają podróż cesarza Wilhelma II co do jej następstw ekonomicznych. Interesy Niemiec bynajmniej nie zmuszają ich do życzenia sobie monopolu ekonomicznego w Turcyi, ani zmuszają Turcyi — do przystania na to. Swoją drogą podróż cesarza, wzmacniając przyjaźń, oddziała zachęcająco na kapitał niemiecki; jest rzeczą możliwą, że to po pewnym czasie doprowadzi do nowych lokacyi funduszów niemieckich".

## Nowa taktyka.

Piszą nam z Wiednia, 1 października:

Przejście od obstrukcyi warcholskiej i zasadniczej do „prawidłowej" pracy parlamentarnej i „gruntownej" dyskusyi projektów ugodowych dokonywa się w sposób szczególnie rubaszny. Lojalny burmistrz stolicy i rezydencyi cesarskiej dr. Lueger przedwczoraj traktował Wolfa z góry jako żaka i rzekł, że prowadzić opozycyę za pomocą gwizdania, pukania pulpitami itd., nie jest godnem męża niemieckiego. Czy jednak drwinki, obelgi, jakiemi tenże dr. Lueger wczoraj obrzucał prezesa gabinetu, nawet z powodu twarzy jego, która mu się nie podoba i z powodu tonu głosu, który go drażni, godniejsze są „męża niemieckiego", zwłaszcza na stanowisku stosunkowo wybitnem? W każdym razie p. Lueger wczoraj wyraźnie pozował na wodza *leadera* sprzymierzonych stronnictw opozycyjnych i to w sposób tak dosadny i nieprzejednany, jak — w ostatnich dniach rządów hr. Badeniego. Są tutaj tacy, co twierdzą, że dr. Lueger jest nietylko mistrzem w dopinaniu swych celów, ale także w wysokim stopniu posiada polityczną sztukę „*de pressentir la disgrâce*". (Przeczuwać niełaskę). To też głównie na podstawie wczorajszej mowy pana Luegera dziś obiegały pogłoski o — bliskiej zmianie gabinetu. Inni prozaiczniej szczególnie namiętną werwę opozycyjną pana burmistrza, tłómaczą jego kłopotami w sprawie gazowni miejskich i żądzą odwrócenia od niej uwagi sztucznemi ogniami krasomówczemi w parlamencie.

Bądź co bądź, dr. Lueger, sławny pogromca socyalistów wiedeńskich w przeszłorocznych wyborach do Izby poselskiej, wczoraj w opozycyi posuwał się tak daleko, że najprzód zupełnie się identyfikował z dosadniemi wywodami p. D a s z y ń s k i e g o, a potem starał się przewyższyć go jeszcze w namiętnych napaściach na hr. Thuna. A starał się tak gorliwie i skutecznie, że istotnie trudno rozstrzygnąć, któremu z tych dwóch mówców przyznać pierwszeństwo w namiętności deklamacyjnej. Obaj w przemowie hr. Thuna, która nie była świetna, ale też nie zawierała nic takiego, coby mogło oburzyć opozycyę, dopatrywali się umyślnej, machiawelistycznej prowokacyi. Zdaniem p. Daszyńskiego, hr. Thun systematycznie dąży do — absolutyzmu. „W tej Izbie — dodał — tylko jedno stronnictwo pragnie samobójstwa parlamentu i na tem opiera swe rachuby: młodoczeskie. Gwoli jego chęcie nas wszystkich poświęcić. Jedynie młodoczesi opierają swe nadzieje na zburzeniu parlamentu, na absolutyzmie, tylko oni stoją za hr. Thunem. To Nemezys! Ten sam człowiek, który jako namiestnik przez długie lata uciskał i dręczył (??) Czechów, zjawia się teraz na widowni dziejowej, aby jako narzędzie głównych dążności młodoczeskich, zburzył parlament i Austryę". Oczywiście to wszystko grzeszy wyraźną przesadą. Niewątpliwie skrajne żywioły młodoczeskie dążą do zburzenia parlamentu, aby z chaosu, który potem powstanie, wyłowić samodzielność korony św. Wacława. Absolutyzmu jednak nie pragną wcale. Owszem tak zdobytą samodzielność Czech oparliby na ultrademokratycznym ustroju politycznym.

Bądź co bądź, dotąd było rzeczą widoczną, że ten, dążący niby to do absolutyzmu hr. Thun usiłował wprawić w ruch mechanizm parlamentarny, a lewica pod przewodnictwem Daszyńskiego, Wolfa i t. d. dokładała wszelkich starań, aby parlament wtrącić w otchłań samobójstwa. Aby zaś wczorajsze dwie przemowy hr. Thuna odsłoniły jakiekolwiek zdradzieckie zamysły, to nie jest ani nawet przywidzeniem lub mrzonką, lecz po prostu podstępną insynuacyą, w której słuszność nie wierzy ani jeden z tych ozterech posłów opozycyjnych, którzy ją wczoraj powtarzali.

Prowokacyą np. ma być, że hr. Thun wygłosił swą solidarność z większością. Gdyby nawet prezes gabinetu był to uczynił, nie byłoby to prowokacyą, lecz podkreśleniem zasady, na której niemal we wszystkich państwach opiera się metoda konstytucyjna. Ale hr. Thun wczoraj nie wygłosił wcale bezwzględnej solidarności z prawicą. Oświadczył tylko: „Rząd z szanowną większością jest zjednoczony w życzeniu rozpocząć na wszystkich polach poważną pracę i przeprowadzić ją". To oznacza o wiele mniej, niż bezwzględne oświadczenie: „Rząd jest solidarnym z większością". I takie oświadczenie — powtarzam — nie byłoby prowokacyą. Tem mniej mniejszość może się jej dopatrywać w owej ściśle ograniczonej deklaracyi prezesa gabinetu.

Niestety zaraz pierwsze głosowanie ową gotowość większości do wspólnej, poważnej pracy ukazało w ujemnem świetle. Pierwsza część wniosku barona Schwegla, domagająca się wyjaśnień o „tajnych" układach z rządem węgierskim, pomimo wyraźnego oświadczenia hr. Thuna, że ich w tej chwili udzielić nie może, uzyskała większość 172 głosów przeciwko 162. Wprawdzie ten sukces opozycyi nie ma praktycznego efektu, bo na przyjęcie wniosku naglącego nie wystarcza prosta większość, lecz potrzeba większości 2/3 części posłów. Zawsze jednak fakt, że przy pierwszem ważnem głosowaniu większość zamieniła się na mniejszość, jest wypadkiem fatalnym i złą wróżbą na przyszłość.

I to tem więcej, że ten rezultat głosowania nie był wcale skutkiem przypadkowej nieobecności kilkunastu posłów prawicy. *Nar. Listy* dziś bardzo niegrzecznie, ale pewnie na podstawie dokładnej znajomości rzeczy oświadczają, że „są posłowie, którzy do Wiednia nie zabierają nic, oprócz swych głosów." Pomiędzy 17 posłami młodoczeskimi, którzy wczoraj przy głosowaniu świecili nieobecnością, znajdowali się jednak dr. Edw. Gregr, dr. Kramarz i dr. Forszt (specyalista młodoczeski dla ugody z Węgrami). Niepodobna ich zaliczyć do rzędu tych, którzy do Wiednia zabierają tylko głosy; ci panowie oczywiście usunęli się od głosowania dlatego, że są zaciętymi przeciwnikami ugody z Węgrami i zupełnie podzielają owe poglądy opozycyjne, na których opierała się pierwsza część wniosku barona Szwegla. Już samo kilku katolickich niemieckich posłów włościańskich, wywiedzionych systematycznemi deklamacyami prasy opozycyjnej [illegible], z umysłu usunęło się od głosowania, jak natomiast na lewicy skupili się wszyscy posłowie opozycyjni po ostatniego, Niemcy wszystkich frakcyi, socyaliści, ludowcy, Stojałowczycy, radykalni Rusini i Włosi. Jako obraz dezercyi w szeregach większości a najściślejszej solidarności w obozie opozycyjnym, owo wczorajsze głosowanie stanowi fatalną wróżbę na przyszłość. Cóż w takich okolicznościach stanie się z głosowaniami, które wymagają większości 2/3 głosów? Czy [illegible] zdobędzie się na to prawica?

W każdym razie, pomimo, a może właśnie z powodu zmiany taktyki lewicy, cierpliwość, chociaż ona jest wielką cnotą i często główną sztuką męża stanu, nie wystarczy na zabezpieczenie prawidłowej pracy parlamentu ani co do ugody z Węgrami, ani co do innych, ważnych projektów, które czekają na załatwienie. Trzeba koniecznie [illegible] za pomocą mądrej polityki przyciągnąć umiarkowane żywioły lewicy, rozsadzić ją. Zjednoczona na podstawie nowej taktyki, lewica stanie się nie do zniesienia, [illegible] pod hasłem obstrukcyi „zasadniczej", vulgo warcholskiej. Jeżeli naprawdę chodzi nie o zburzenie, lecz o uzdrowienie parlamentaryzmu austryackiego, to trzeba tu temu użyć pozytywnego lekarstwa.

## Zakaz Namiestnika.

Prawnie, czy bezprawnie zastosował hr. Piniński uchwałę Rady miasta Lwowa co do stanu wyjątkowego w 33 powiatach kraju naszego istniejącego? — oto pytanie, które w sferach dziennikarskich i prawniczych kraju nie schodzi z porządku dziennego. Będąc prawnikiem, [illegible] zastanowić się, [illegible] ustaw obowiązujących ocenić reskrypt namiestnika, trzeba wglądnąć w jego osnowę, a mieć nadto na względzie ustawy do niego się odnoszące. Cóż w reskrypcie tym powiedział namiestnik? Sytuował uchwały Rady miasta Lwowa, [illegible] przekraczają jej zakres działania. Czy powiedział prawnie? Zobaczymy.

Gmina ma po myśli działu IV statutów król. stoł. miasta Lwowa działanie własny i poruczony. Do własnego zakresu działania należy w myśl §. 30 wszystko, co bezpośrednio dotyczy interesu gminy i w jej granicach, jej własnemi siłami załatwionem i przeprowadzonem być może. [illegible] słowa „bezpośrednio" a dalej „w jej granicach", [illegible] gmina we własnym zakresie działania [illegible]

[illegible] poruczonego zakresu działania ma gmina w myśl §. 31 statutu załatwiać w swym okręgu wszystkie sprawy, należące do zakresu działania politycznej władzy powiatowej (starostwa). [illegible] przepisów [illegible] zakresu działania [illegible] prawo postanawiania [illegible] państwa, to chyba nie może ulegać wątpliwości. W poruczonym zakresie działania gmina stoi na równi z c. k. starostwem, a [illegible] w kraju naszym nie wolno prawnie da-

---

19)

# Kobieta w XX. wieku

przez

*Juliusza Simona* i *dr. med. Gustawa Simona.*

(Ciąg dalszy).

Kiedy za dawnych czasów kwestya szlachectwa przodowała, mezaliansem nazywano związki rodziny szlacheckiej z mieszczańską, lub z rodziną, niższe zajmującą stanowisko hierarchiczne. Były wtedy mezalianse i w burżuazyi i w klasie robotniczej. Całe społeczeństwo opierało się na przywilejach, na utrzymaniu czystości krwi zacząwszy od robotników, aż do magnatów, którzy na drobną szlachtę patrzyli z pogardą. Wykolejeni w owych czasach, już przez sam fakt ich zmiany pozycyi, stawali się buntownikami.

Dziś, kiedy dobre wychowanie jest głównym warunkiem szlachectwa, mezalians inaczej się przedstawia. Są książęta, którzy pożenili się z córkami kupców. Te wielkie damy utrzymują się w szeregu równych im obecnie, mówią tym samym językiem, podobne mają obyczaje, gdyż wychowały się wraz z córkami książąt w jednym pensyonacie.

W naszem zniwelowanem społeczeństwie jedyny mezalians stanowią dwa usposobienia, które wyrodziły różne kierunki wychowania, a które nie mogą w żaden sposób zgodzić się z sobą. I tak: kobieta jest pełną poetycznych polotów i pisze wiersze, a mąż jej jest sobie garbarz, cały oddany swemu zawodowi, znający się na skórach wyprawnych i surowych, lecz nie mający o niczem, zewnątrz swej specyalności, wyobrażenia. Tu znów mamy poetę dużego talentu, a żona jego jest osobą wysoce rachunkową. Jeden z moich przyjaciół ożenił się z panną gospodarną, która umie robić wyborne sery, a trochę i pisze bez błędów ortograficznych. On jest członkiem akademii. Ten znów jest ateuszem jawnym, a żona nie wychodzi z kościoła. Jakie może być pożycie tak spojonych ludzi? Jak mogą oni wychowywać dzieci? Pani Pawłowa zmusza męża, aby z nią włókł się co wieczór na salony, a on chce pracować. W lecie musi jej towarzyszyć do wód i nad morze. Tu znów pan August chce, aby żona błyszczała w salonach, zasypuje ją brylantami; oddał dzieci na pensyę, aby nie przeszkadzały mu w zabawie, a żona jest kobietą obowiązkową, chciałaby żyć spokojnie, zajmować się domem i nie rozłączać się z dziećmi. Wszystko to znane jest i w koło nas co dzień się spotyka.

Jakiż ztąd wniosek? Trzeba się pobierać z rozwagą i zastanowieniem. To właśnie zaczynają ludzie po większej części czynić. Jeszcze pomiędzy tymi, którzy zastanawiają się, są tacy, co źle się zastanawiają i chełpią nawet ze swojej mądrości. Dla czego źle? Nie badają zamiłowań, charakterów, przyzwyczajeń, sposobu wychowania, wyznania, ale o pieniądzach i posagu myślą panowie, o korzystnym zawodzie — panie. Nie ożenię się, jeżeli nie będzie miała trzykroć sto tysięcy franków posagu. Pójdę za mąż za bankiera, lub za deputowanego.

Trzykroć sto tysięcy franków, naturalnie, albo w gotówce, albo w papierach stałego kursu; muszę wiedzieć, czy nie ma długów tajemnych, jakich zobowiązań na tym posagu, jakie są zapatrywania rodziców, czy są rozrzutni lub oszczędni, czy ulegają fantazyom, czy będą długo żyli. O pannę mam czas rozpytać się. Spodoba mi się, — tem lepiej; jeżeli nie ładna, każę jej pilnować domu; będzie mogła robić, co jej się podoba, aby tylko nie miała kosztownych zachcianek. Muszę sobie kupić kancelaryę adwokacką. (We Francyi lekarze i adwokaci kupują sobie klientele u swoich poprzedników i płacą za nią grube kwoty. Po 100, 200 i więcej tysięcy. Przyp. tłum).

Obyczaje zrobiły zamach na rodzinę, rodzina jedynie może podźwignąć obyczaje. Kazania nie wzruszają ludzi dojrzałych, a przynajmniej mało na nich wpływają. Obecnie autorowie dramatyczni i romansopisarze mogliby wiele zrobić, gdyby chcieli; mają szersze pole aniżeli kaznodzieja. Przyznajcie, że nie ma nic przyjemniejszego, aniżeli komedye Aleksandra Dumasa, albo Meilhaca i Halevego, a nic nudniejszego nad moje książki? Lecz proszę spróbować z takiego Meilhaca wyciosać moralistę. Chce być moralnym, ale kaznodzieją być nie chce; gdyby się chciał odmienić, straciłby wartość swoją. Zawsze ta sama zwrotka!

A ja wzywam prawa, autorów, moralistów odnoszę się do wychowania, do wierzeń, wyszukuję je tam, gdzie je wyszukać mogę. Narzekam na braki w kodeksie co do poszukiwania ojcowstwa. Powstaję przeciw temu wiekowi który ułatwia rozwód, który religię chce ukryć jak rzecz zakazaną, a wychowanie zastępuje rozpustą wykształcenia. Radzę nie żenić się na wiatr i nie żenić się na ślepo. Jednem słowem, od lat pięćdziesięciu, ciągle dobieram się do rozsądku, a zdaje mi się niestety! że jestem głosem wołającego na puszczy.

### Małżeństwo u naczelnika gminy.

Cechą cywilnego małżeństwa jest brak wszelkiej powagi. Urzędy gminne, czyli merowstwa na wsiach podobne są do izby w nędznej karczmie, w której zamiast łóżka postawiono stół. W wielkich miastach, w Paryżu samym, łączą małżeństwa w pokoju pobielonym lub zielonym papierem wyklejonym, przed portretem prezydenta rzeczypospolitej. Cała wspaniałość sali zasadza się na biurku dla naczelnika gminy czyli mera, pulpicie dla sekretarza, ośmiu fotelach dla narzeczonych, rodziców i świadków, ławach z nędznem wysłaniem lub z gołych desek dla publiki. Oto wszystko. Uczestnicy zbierają się, oczekując na ceremonię. Zwykle nie długo czekają. W chwili, kiedy na zegarek zaczynają patrzeć, woźny otwiera skryte drzwiczki i anonsuje mera; wszyscy powstają, a mer wstępuje na estradę w towarzystwie swego sekretarza.

Pan mer w tużurku, podobny do pierwszego lepszego z gości weselnych, ma za cały znak swej godności trójkolorową szarfę. „Proszę państwa siadać". Siadają. Sekretarz cedzi przez zęby nieznośny protokół, w którym słychać imiona i nazwiska przyszłej pary i jej rodziców. Kiedy to czytanie skończone, mer powstaje i czyta artykuły 212, 213, 214 kodeksu cywilnego. Czyta dalej artykuł 226, który brzmi: „Żona może zapisać swój majątek pośmiertny bez upoważnienia męża". Poczem mer zapytuje, czy jest sporządzony kontrakt ślubny. Odpowiedź umieszcza się w protokole, i sekretarz wzywa obecnych, aby powstali. Chwila ta ma być uroczystą. Mer wygłasza formułę: „X (mąż) czy bierzesz za żonę Y (imię żony) tu obecną?" Mąż mówi: „Tak". Toż pytanie do żony i takaż odpowiedź. Mer kończy: „W imieniu prawa oznajmiam, że jesteście połączeni węzłem małżeńskim". Siadają i już po wszystkiem. Nikt nie wie, o co rzecz szła, rozmowy prowadziły się w najlepsze, nie warto słuchać, co mer mówi, wszak to prosta formalność prawna. Pobrani podpisują się w książce za merem i dalej w drogę. Trwało to dziesięć minut, może kwadrans, licząc, czas na podpisy.

Jeżeli mer zna małżonków lub znajduje się w obec jakich wybitnych osobistości, zwyczaj każe, aby wygłosił przed przystąpieniem do aktu [illegible] mowę. Musi mer mieć [illegible] wną [illegible] mówka [illegible] mimo t[illegible] chę z [illegible] pierws[illegible] owa sz[illegible] wygłosić owo: „Tak" zobowiązujące, trzeba wstać.

Podczas epidemii małżeństw cywilnych myślano, jaką nadać ceremonii cywilnej wagę, którąby odpowiednio cechowała jej doniosłość i zastępowała urok ceremonii kościelnej. Chodziło tu o miejsce, o aktorów i o procedurę.

Co do miejsca. Jak tu wpłynąć na upiększenie merowstw? Większa część gmin robi, co może, niepodobna im zadłużyć się, aby wyzłocić i wymalować sale urzędników gminnych.

Jeżeli pan mer, zamiast przepasania się szarfą, weźmie frak pokryty haftami, to któż pokryje koszta tego fraku w gminach ubogich? A zresztą uszanowanie przed mundurem skończyło się. Aby je wskrzesić, trzeba przekształcić na nowo zwyczaje i samych urzędników. W pośrodku swoich podwładnych w bluzach, pan taki wyglądałby, jak na maskaradzie. Ktoś radził dodać mu straż honorową z pompierów. Nieźle by to wyglądało: Sala przybrana w draperye i wieńce, muzyka gra aryę z Gioconidy; mer ukazuje się w ubraniu srebrem haftowanem, w sabotach, w towarzystwie pompierów ze świetnemi kaskami, z piórami falującemi. Pompierowie w chwili uroczystej dobywaliby miecza. Co za wspaniałość! Jakież widowisko porywające, mogące natchnąć szacunkiem dla praw i dać młodym małżonkom poczucie świętości ich obowiązków!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wać c. k. namiestnikowi „bisunów ojcowskich“, jak się wyraził pewny radny miasta Lwowa.

Skoro więc gmina, względnie jej reprezentacya, ani we własnym, ani w poruczonym jej zakresie działania nie miała prawa uchwalać, iż przez rząd w 33 powiatach kraju naszego zaprowadzony stan wyjątkowy jest niepotrzebnym, to nasuwa się pytanie, na jakiej zasadzie ciało tak poważne, jak Rada miasta Lwowa mogła powziąć taką uchwałę, którą grzeczny i uprzejmy namiestnik bez wszelkiego respektu zasystował? Wrażliwi na wyrazy „ja“, „zakazuję“ prawnicy stroną polityczną aktu tego rzekomo „na boku“ zostawiający, uciekają się do przepisów art. 11 i 13 ustawy zasadn. państw. z 21 grudnia 1867 Nr. 142 dz. p. p. i sądzą, że reskryptem namiestnika zostały prawa obywatelskie srodze nadwerężone. Frazes ten drażni co prawda nerwy „uświadomionych obywateli“, lecz co do nerwów prawnika działa chyba na nerwy śmiechowe Bo proszę posłuchać powołane oba artykuły ustaw zasadniczych państwa w ich prawdziwych brzmieniach. Artykuł 11 postanawia, że każdemu, a więc także reprezentacyi miasta przysługuje prawo petycyonowania. Gdyby Rada miasta Lwowa postanowiła była wnieść petycyę do rządu o zniesienie stanu wyjątkowego, a namiestnik postanowienie to, względnie jego wykonanie, był zakazał, byłby nadwerężył ustawę zasadniczą państwa. Namiestnik jednak nie postarał się o konfiskatę petycyi takiej przez obywateli kraju naszego na ręce posła Rutowskiego wniesionej, nie byłby więc również wniesienia takowej przez Radę miasta Lwowa zakazał — a gdyby to był uczynił, to istotnie zasłużyłby był na pociągnięcie do odpowiedzialności za nadwerężenie prawa konstytucyjnego.

Przeciwnicy p namiestnika, uznając, że zarzut ich w art. 11 ust. zasadniczej uzasadnienia nie znajduje, uciekają się do art. 13 tej ustawy, który stanowi, że każdemu przysługuje prawo wyrażania swoich myśli ustnie, pismem, drukiem lub obrazowo. Prawda, prawo wyrażania myśli w takie sposoby przysługuje każdemu, a więc także gminie i jej reprezentacyi, ale tylko w granicach ustawy (innerhalb der gesetzlichen Schranken). Czyżby pod granicami ustawy, ci więcej od p. namiestnika za uczonych w prawie uważający się publicyści, chcieli widzieć tylko granice kodeksem karnym zakreślone, a nie widzieć granic, jakie gminie i jej reprezentacyi zakreśla statut król. stoł. miasta Lwowa? Czyżby chcieli zapomnieć o tem, że statut ten jest ustawą i że zakreśla gminie ściśle jej zakres działania, a określa go w sposób wykluczający wszelką interpretacyę rozszerzającą? Jeżeli ci panowie nie chcą statutu miasta Lwowa uważać za „gesetzliche Schranken“, za ustawę określającą zakres działania gminy ściśle i w sposób wykluczający interpretacyę rozszerzającą, to istotnie mają racyę, — dla takiej racyi jednak zapoznają różnicę między ustawami powszechnemi, a specyalnemi, zapominają różnicę między „u c h w a ł ą“ władzy publicznej, jaką bezsprzecznie jest rada miasta Lwowa, a pojęciem „z a p a t r y w a n i e“ o jakiem mówi art. 13 wyżpowołanej ust. zasad. państwa. Rzecz cała tak niewątpliwie po stronie Rady miejskiej jest bezprawną — po stronie namiestnika miastu naszemu życzliwego słuszną, że szkoda nad nią rozwodzić jakiekolwiek skargi i żażalenia.

O formę reskryptu namiestnika chodzi? Toć przecież zaczerpnął on wyrazów do swego reskryptu nie skądinąd, tylko ze statutu król. stoł. miasta Lwowa, który w §. 108 dosłownie postanawia: „Naczelna władza krajowa ma prawo i o b o w i ą z e k zakazać wykonania uchwały powziętej przez Radę miejską, jeżeli ta uchwała p r z e k r a c z a z a k r e s d z i a ł a n i a R a d y lub sprzeciwia się ustawom“. Chodzi o słówko „ja“. Aleć naczelna polityczna władza krajowa nie ma instrukcyi takiej, jak sądy, którąby różnicę czyniła między osobą namiestnika a namiestnictwem; w sądzie senat według przepisów ustawowych złożony, jest sądem, w namiestnictwie nie kolegium radców, lecz namiestnik jest naczelnikiem politycznej władzy krajowej, a referenci o tyle wywierają wpływ na agendy namiestnictwa, o ile namiestnik ich rady i pomocy potrzebuje lub władzę swoją na nich przeleje. Zresztą używanie w podobnych wypadkach słowa „ja“ jest dowodem męskiego wystąpienia, które zarządzenia swego nie chowa za parawan władzy, lecz pokrywa to swoją osobą, a nie ubliża wcale godności tego, do którego w tej formie przemawia, zwłaszcza jeżeli adresat o życzliwości i uprzejmości przemawiającego namiestnika powinien aż nadto dobrze być przekonanym.

*Dr. Y.*

## Utrzymanie parobków dworskich.

II.

*Z Rohatyńskiego.*

Szanowna Redakcya wzywa nas, ziemian, abyśmy na przytoczony w nr. 214 *Przeglądu* artykuł, przedrukowany z petersburskiego *Kraju*, podali wyjaśnienia, czy zarzut uczyniony nam, że przyczyniamy się do rozruchów chłopskich przez niestosowne wynagradzanie służby folwarcznej — jest usprawiedliwiony.

Jesteśmy więc pod pręgierzem podwójnego oskarżenia. Czy to przez gorliwość zbyteczną, czy przez jednostronne tylko przypatrywanie się stosunkom, obwiniania spadają na obywatelstwo [illegible] podżegań pod tytułem „Polacy Rusinom wrogami“.

Robimy co możemy i od niczego nie uchylamy się, lecz prosimy o sprawiedliwość i jeśli mamy być przed forum publiczne wywlekani, niech staną do sądu inni razem z nami.

Prócz dworów jest szkoła i plebania w każdej wsi — nie same przeto dwory wpływ mają — nie same pracują nad chłopem.. Ksiądz i nauczyciel ludowy bliżej jego stoją nawet, niż dwory — więcej nań wpływają niż one, bo codziennie ocierają się o niego i za obowiązek mają znoszenie się ciągłe z ludem. Kształcenie pokoleń nowych i moralne wychowanie ich na kimże spoczywa? Na kimże też powinność cięży godzenia dworów z ludem — wskazywanie mu większych właścicieli jako przykładu i pomocy? — Jałową jest praca tak zwanego „pana“, jeśli tysiączne wrogie głosy chłopu powtarzają, że wierzyć dworowi nie może, ufać nie może, przyjąć za dobre to, co on mu mówi lub radzi! — Tak przygotowana rola, posiewu nie wyda, choćbyś najlepsze w nią rzucał chęci i trud krwawy niósł w ofierze!

Do chóru ogólnego wyrzucającego nam rozmaite grzechy niepopełniane, przyłączył się głos i p. Puzyny i rzucił nam w oczy przyczyny niezadowolenia ludu podwójne: raz wyzysk przez karczmarzy żydów z powodu że właściciele za wysokie opłaty pobierają od zadzierżawionych przez nich propinacyjnych praw, (inni dodają i pędzenie wódki w gorzelniach do tej kategoryi), powtóre zbyt skąpą płacę parobków i sług gospodarskich.

Na pierwszy zarzut niech kto inny odpowie, nie mam bowiem zadzierżawionego prawa propinacyi, ani też gorzelni — czego jednak żałuję ze względu na doniosłość gorzelni przy rolnem gospodarstwie — odpowiem jednak na drugi, o ile proste fakta i cyfry pozwalają.

Czy p. Puzyna jest sam gospodarzem? Dziwiłyby zdania jego, gdyby nim był. Wiedziałby bowiem wówczas dlaczego płaci parobków tyle, a nie więcej, wiedziałby, że stosunki nami rządzą i dyktują wydatki, a nie chęć używania zwłaszcza, z krzywdą drugich. Wiedziałby, ile mu przyniosła dochodu w ośmiu ostatnich latach wieś jego i ile było przez ten czas deficytów i sam nauczywszy się z doświadczenia własnego, nieśmiałby obwiniać innych o to, czemu nikt z nas nie jest w stanie zapobiedz póki trwa obecne położenie rzeczy.

W istocie, na oko 30 ct. dziennie wydaje się mizernem wynagrodzeniem za trud, pot, pracę całego dnia, tylko, że musimy przypomnieć przysłowie; „jaka praca, taka płaca“. Co mógłby zrobić jeden, robić musi pięciu. Opieszałości, lenistwu, niedbalstwu, trzeba się przyjrzeć, aby uwierzyć! Przy nawoływaniu ciągłem dozorującego każda robota jest jeszcze wykonaną w sposób pozostający wiele do życzenia. Czy jesteśmy w stanie płacić więcej za taką robotę? Niech rezultaty ostatnich lat odpowiedzą. O r. 1890 do 1898 mieliśmy dwa lata lepsze, kiedy końce się zeszły, reszta były to lata, które najwymowniejszego historyografa mają w tabulach krajowych, obciążonych nad siły i w ogłoszeniach tak licznych sprzedaży majątków, na które nawet kupca się nie znachodziło.

Przedtem, o jakie lat 20 w tył, szlachcic na jednej wsi żył dostatnio i spokojnie, wychowywał dzieci i córki wyposażał, mógł sąsiadów ugościć i samemu znaleść wolną na zabawę chwilę. Dziś nietylko, że z mozołem pracuje największym, ale nie ma żadnej nadziei na przyszłość, pracuje bez wytchnienia i ulgi, obarczony odpowiedzialnością za wszystko i za wszystkich, nieznający co to chwila swobody i zapomnienia, oganiający się wiecznie nadużyciom, kręcący się jak w ukropie w wymaganiach dłużników, walczący z wyzyskiem i nadużyciami wszelkiego rodzaju. W jednej osobie agronom i gorzelnik, mechanik i chemik, buchalter i pisarz od licznych spraw swoich i cudzych: starostwa, wojskowości i wydziału powiatowego, jest dzierżawcą na własnej wsi, pracuje na raty i podatki i z piekielnym niepokojem w piersi wyczekuje rychło się to zmieni na lepsze, jeśli kiedy się zmieni!

Mam wieś 350 morgową, robocizna na tej wsi kosztuje mnie dwa tysiące rocznie, parobcy i fornale, dziewki kosztują 680 złr. a ich utrzymanie 1000 złr., choć nie liczę pomieszkania i szkód, które z łaski ich ponoszę tak w bydle, w narzędziach, maszynach i z przyczyny utrapionego niedbalstwa i nieporządku, a jednak płacę tylko tyle, co inni: 36 złr. rocznie, 12 korcy ordynaryi, ogród, opał daję i nie było wypadku, aby fornal lub pastuch, naturalnie nie pijak, nie oporządził się u mnie i nie miał tłustych i zdrowych dzieci. Co do kartofli, gnijących w izbach, myślę że trzymają je w kopczykach, a jeśli im w stancyi nie chce się zamiatać, nie pójdę zrobić tego za nich! Robotnik dzienny najwyżej dostaje 30 — 40 ct. i oto w przeszłym roku, po zamknięciu rachunków gospodarskich wypadł mi czysty dochód ze wsi w sumie 400 złr., mówię wyraźnie czterysta!

Takie są cyfry. Niech przyjdą lepsze czasy, będziecie nam mogli robić jakoweś zarzuty, dziś nie możemy przyznać się do winy, dając to, na co nas stać i bankrutując w dodatku. A na zakończenie proszę porównać dolę płatnego parobka z chłopem osiadłym na roli. Weźmy przykład ze stanowiących większość dwumorgowych właścicieli. Posiadacz taki może mieć w dobrym roku najwyżej 40 — 60 złr. dochodu. Musi zapłacić podatki, bodaj jeden mieć wóz, konia, bronę, pług, poszyć lub naprawić chałupę, na krowę go ani stać, ani czem jej wyżywić i stoi daleko gorzej od sługi we dworze. Nie życzę sobie nic więcej, jak módz uszczęśliwiać i bogacić ludzi, nie patrzeć na nędzę i nieszczęście, ale trzebaby zacząć od siebie, a daliBóg czasy są takie, że naprzód chciałoby się doczekać źródła dochodów, zmniejszenia podatków i ciężarów, niż słuchać niesłusznych zarzutów i sądów za niepopełniane winy. P. Puzyna wywleka nas przed forum opinii obcych, chyba nie rozumiejąc, że nam czyni ujmę niczem nienagrodzoną — i dolewa oliwy do ognia, rozniecanego ręką wroga na stratę naszą i zagładę.

*Sas Łada.*

## Kronika naukowa.

Rolnictwo będzie teraz miało dużo do zawdzięczenia bakteryologii. Oto, blisko Odessy w t. zw. Nowej Szwajcaryi przeprowadza inżynier technolog Melinkow bardzo ważne dla rolnictwa badania, mianowicie nad wpływem pewnego gatunku bakteryi na urodzaj roślin. Bakterya ta nazywa się alinit, a wynalazcą jej fabrykant Bayer. Dwa gramy tej bakteryi a raczej tego grzybka wystarcza, aby zwiększyć urodzaj zboża na obszarze prawie 2 morgów (dziesięciny). Alinit, przyrządzony w laboratoryum, rozsiewa się na gruncie i przeorywa, poczem sam zaczyna się rozwijać, wchłania w siebie z powietrza azot i udziela go korzonkom roślin, które łatwo ten pierwiastek asymilują. Niemieckie ministerstwo rolnictwa również przeprowadza studya nad tem, czy alinit w istocie jest w stanie wyświadczyć rolnictwu ważne usługi. Gdyby tak było, to z rozpowszechnieniem alinitu nastałby pewien zwrot w rolnictwie, gdyż zamiast nawozu używanoby wszędzie alinitu, który o ile dotychczas wnosić można użyźnia ziemię w niebywałym stopniu. Podobno eksperymenta robione z alinitem w Niemczech były bardzo pomyślne, gdyż urodzaj zwiększał się o 35—40%.

Amatorów egzotycznych roślin zainteresuje może następująca wiadomość. Botanik francuski G. de Lamarche w *Journal de la Société d'acclimatisation de France* pisze, że znane ze zdrowotnego wpływu na ludzi drzewo „Eucalyptus urnigera“ jest jedynym z rozmaitych gatunków Eucalyptusu, który może znieść klimat środkowej Europy, a więc i naszego kraju nawet podczas zimy. Nasiona tego drzewa zasadza się w małych wazonkach i przez pierwszą zimę hoduje w oranżeryi. Na wiosnę można już roślinę pielęgnować zewnątrz oranżeryi, lecz między listopadem a kwietniem należy ją troskliwie owinąć słomą. Przez dwa lata może Eucalyptus nabrać zupełnej odporności wobec naszego klimatu.

Eucalyptusy bardzo lubią świeżą wodę. Rosną bardzo szybko, gdyż co roku przybywa im po 2½, a nawet 3 metry wysokości, tak, że po latach kilkunastu można mieć już wspaniałe drzewo. Eucalyptus dosięga 100, a nawet 150 *m* wysokości, a 7 do 8 metrów w średnicy. Deski, otrzymywane z Eucalyptusów, mają niekiedy 50 metrów długości. To też Eucalyptus jest drzewem dość drogiem. Dziesięcioletni kosztuje już 40 fr. a w Hobarttownie zrąbano raz Eucalyptusa wysokości 97 metrów i sprzedano za 6140 fr. Eucalyptusowe drzewo odznacza się taką samą twardością, co i dąb; bardzo łatwo daje się polerować i może być użytem do brukowania ulic. Wartoby, aby i nasi rolnicy i ogrodnicy spróbowali hodować Eucalyptusy: bardzo ładne to drzewo a pożyteczne.

Nie egzotyczny, ale zato bardzo ciekawy okaz flory opisuje korespondent *Wileńskiego Wiestnika*, bawiący w Pińszczyźnie. — Pińskie błota, których sąsiedztwo jest dla Pińczyków źródłem ciągłych epidemii febry, dają im także jedną roślinę, której nie można ani siać, ani żąć, lecz która bez żadnej pracy ze strony człowieka dostarcza mu bardzo pożywnego pokarmu. W miejscach najbardziej wyniosłych i pokrytych łąkami, po pierwszem tajaniu (w kwietniu), wśród innych błotnych roślin wyrasta roślina, znana u ludu pod nazwą „manny“. Ma ona cienką łodygę, sięgającą niekiedy 70 cm. wysokości, jej liście są rzadkie i zwinięte w trąbki. Gałązki „manny“ pokrywają się w maju małymi kwiatkami, które wkrótce zmieniają się w zawiązek, a potem w ziarno. Ziarno dojrzewa w połowie czerwca i jest wtedy podobne do żyta, jest krótkie a grube, tylko barwa łupiny jest ciemna, a rdzeń odznacza się białością. Łuska, zawierająca ziarno jest bardzo cienka, wskutek czego oddzielić je od niej najłatwiej wtedy, gdy kłos jest zwilżony rosą.

Zbiór „manny“ odbywa się w sposób bardzo prymitywny. Zwykle rano po rosie wychodzą kobiety z sitami i potrząsają główkami „manny“ tak, aby mokre ziarna spadały w sito. Następnie ziarna suszą i łuszczą. Jesienią kosztuje garniec (5 funtów) manny 50 — 60 ct. Ugotowana w wodzie lub mleku — a gotuje się ją 2 godziny — ma taki słodki, delikatny a przyjemny smak, że żadna kasza nie może iść z nią w porównanie. Prócz tego jest ona bardzo pożywna, łatwo strawna i ma uśmierzający wpływ na bole żołądka, a dla dzieci jest specyałem prawdziwym.

Botanika nie ma o tej roślinie dokładnych wiadomości. A szkoda, bo kto wie, czyby się nie udało jej zaaklimatyzować w innych miejscowościach gdzie są mokre łąki jak np. u nas nad Dniestrem.

Dla amatorów pszczół może nie nowem, ale zawsze interesującem będzie to, co pisze o tych owadach meteorologiczne czasopismo *Das Wetter*. Powiada ono, że pszczoły w wysokim stopniu są wrażliwe na zmiany pogody, a kto zna bliżej ich życie, może często z ich zachowania się przepowiadać zmiany atmosferyczne jak z barometru. Jeżeli pszczoły nie wychodzą ze swego ula, nawet gdy dzień jest naprzód jasny i pogodny, można wkrótce oczekiwać deszczu. Kiedy pszczoły całymi rojami wracają do swoich uli — jest to oznaką zbliżającej się burzy. Przeciwnie, gdy pszczoły wylatują z ula nad ranem w rozmaitych kierunkach, to chociażby niebo było zachmurzone, należy oczekiwać, że w ciągu dnia nastanie pogoda. Nie było przykładu, jak powiada *Das Wetter*, aby w takich wypadkach słońce wnet chmur nie rozpędziło i żeby po południu lub nawet wcześniej nie nastał piękny dzień.

Zdolność pszczół przeczuwania zmian atmosferycznych idzie jednak jeszcze dalej. W pierwszych dniach jesieni przeczuwają one jaka będzie zima — ostra czy łagodna. W pierwszym wypadku pszczoły zatykają hermetycznie woskiem otwory swoich uli, zostawiając tylko jeden maleńki, ledwie dostrzegalny otworek. Jeśli zaś zima ma być łagodna, nie przedsiębiorą pszczoły żadnych środków ostrożności.

## Z kongresu prasy.

**Lizbona 26 września.**

W tej chwili pióro moje portugalskie odmawia mi służby. Powiada, że nie porwie się wcale na to, żeby wyjęczyć lamenty i treny o przejeździe przez Hiszpanię. Co kilka mil coraz inne towarzystwa kolejowe drą się ze sobą, więc co kilka mil trzeba kupować bilety i zmieniać wagony i za dnia i przez całą noc. Hiszpańskie dworce kolejowe — to baraki; trzeba czekać po dwie i trzy godziny pod gołem niebem; trzeba samemu pakunki dźwigać, bo nie ma nikogo do posługi, chyba jakiś jeden jedyny chłopiec ochotnik na całe tłumy podróżnych. Z nikim rozmówić się nie można. Kasyerzy po stacyach zmieniają pieniądze jak im się podoba, od jednego biorą więcej a mniej od drugiego, a gdy się kto spostrzeże i ostro upomni — to zwracają mu franka albo dwa. Wszyscy podróżni stwierdzają sobie nawzajem, że tak się dzieje. Naczelnik stacyi, kasyer, policyant, żandarmi — wszyscy palą tylko papierosy, nic się nie troszcząc o to, co się dzieje na okół. Jedzenie (nb. okropne) bywa zastawione na 10 lub 20 osób, a nas samych kongresistów jedzie razem około 100 (inni już przejechali wcześniej). Trzeba tedy samemu zdobywać kuchnię, nóż, odkrawywać kawałek czegobądź, byle coś przełknąć; zdaje się — że to mięso, ale jakie, tego nikt się domyśleć nie zdoła.

Wagony I-szej klasy odwieczne, bez przejść, bez toalet, na dobitkę miejsca w nich brak. Co kilka mil trzeba zdobywać miejsce w nowym pociągu, dusimy się po ośmiu i po dziesięciu w jednym przedziale dzień i noc. Jedna przynajmniej okropność ma dobrą stronę. Pociąg bezpośredni do Lizbony przez Hiszpanię — to bummelzug, na każdej stacyi staje, wszyscy więc wychodzą, ażeby kości wyprostować. Pociąg rusza, my jeszcze chodzimy powoli wracając do swoich klatek; a jeżeli ktoś się spóźnił, to wystarczy zawołać i pociąg się zatrzymuje. Męki i tortury. Na przestrzeń, wymagającą 8 godzin zwykłej europejskiej jazdy, potrzeba tutaj 25 godzin. Węgrzy, a jest ich pomiedzy nami 12, klną, na czem świat stoi; ale przynajmniej odbili coś na Hiszpanach. Jako, że to naród ryzykowny, zrobili sobie postój w San Sebastian. Jak wiadomo, jest to miejsce kąpielowe, letnia rezydencya królowej nad morzem — i bank à la Monte Carlo. Owóż Węgrzy przysięgają, że się tam nieco obłowili, i że oni także (jak nasi gdzieindziej) wykryli system rozbijania banków. My sobie z nich dworujemy, bo wiemy, że z powrotem znowu wstąpią, zostawią z okładem wszystko, co teraz wzięli i będą telegrafować do Pesztu o zasiłek na dalszą drogę.

Nas jest kilku: Lesznowski, Fryze, dr. Drzewiecki, Barszczewski, Masłowski z córką i dr. Lilien z małżonką. Po drodze odnawiamy zeszłoroczne znajomości z kochanymi Szwedami i porównywamy kraje. Po drodze Irun, Miranda, Medina, Salamanka. Widzimy ciągle tylko karst jałowy, skały, wegetacyę spaloną, miasta nędzne. Poza niemi nie ujrzeć ani człowieka, ani ptaka, ani dworu, ani chaty; tu i owdzie tylko barany, albo kozy.

Biedny kraj, zaniedbany, zacofany, przyzwyczaił się żyć kosztem swych kolonii. Teraz, po wojnie przegranej, może się ocknie z letargu..

Niechże im tam Pan Bóg sekunduje.

Nasze wagony ciągle wołają: Lepiej piechotą, lepiej chorować na okręcie, płynąć zatoką biskajską do Bordeaux, lepiej okrętem na Gibraltar, na Afrykę — byle nie wracać przez Hiszpanię. Sześć razy w ciągu jednej doby musieliśmy się przesiadać i pakunki przenosić, i to w nocy, naprzykład o 12 ej albo o 3 ej. Wreszcie jedno przykre nad wyraz wrażenie: całe wagony zajmują inwalidzi, powracający z Kuby i Filipinów, istne kościotrupy i obdarte dziady, strawione głodem i żółtą febrą.

Kasyerzy po stacyach doliczają do biletów podatek wojenny. Ktoś im tak polecił. Ale prawa takiego nie ma: ani kortezy nie uchwaliły, ani rząd nie nakazał. Myśmy się tedy spostrzegli, odmówiliśmy i na tem stanęło.

Ca za stosunki! Biedna królowa nie poradzi nic na wiekową degeneracyę narodu.

Nareszcie dociągamy do Villa Formosa, do Portugalii.

Czy będzie lepiej?

Znowu jazda piekielna, w ścisku, o głodzie, żółwim pędem od 4-ej po południu do 5-ej godziny rano. Nareszcie Lizbona!

O kraju i o ludziach później.

Trzeba się co żywo ogarnąć, odetchnąć i i odrazu wygalować.

O 4 ej po południu w sali Towarzystwa geograficznego uroczyste otwarcie kongresu. Sala, dawniej koncertowa, o podwójnych balkonach żelaznych. Pełno w niej, *toute Lisbonne*, zwłaszcza mnóstwo dam. Fanfary. Wchodzą: królowa Amelia, urocza postać, i król Carlos, zażywny, otyły, niski, wreszcie świta, dygnitarze... Prezes Singer odczytuje powitanie:

„Powiodła się oto unia prasy. Wykluczono politykę i sprawy religijne; zostały interesy zawodowe, została dążność porozumiewania się dla pracy około największych dóbr ludzkości“.

Wymownie podziękował dalej mówca obojgu królestwu za zaszczyt, nam wyświadczony.

Król, siedząc, obdarzył nas przemową na cześć prasy, życzył powodzenia i oznajmił otwarcie kongresu.

Wieczorem wielka jakaś recepcya na ratuszu. Jutro rozpoczną się obrady.

Po ceremonii otwarcia my oglądamy publiczność, a publiczność — nas. Rasa hiszpańska jest ładniejsza od portugalskiej; tutaj już dużo mieszaniny i właściwie nie ma wybitnego typu.

Robię przegląd kilkuset dam Nie ma co trzeba powtórzyć piosneczkę, którą śpiewa trubadur: „*Sir et roy, sont plus jolies dans mon pays.*“

*A. Szczepański.*

# Kronika.

Lwów 3 października.

**Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń** dziś przerwana, wskutek czego nie otrzymaliśmy telefonicznego sprawozdania z dzisiejszego posiedzenia Rady państwa.

**Książę Adam Sapieha** cofnął swą rezygnacyę z godności marszałka Rady powiatowej w Przemyślu.

**Komitet budowy pomnika Mickiewicza** odbył wczoraj posiedzenie, na którem postanowiono urządzać odczyty, zabawy, bale i rauty na zebranie potrzebnego na pomnik funduszu. Stan kasy jest strasznie mały, dotąd bowiem zebrano zaledwie 9.461 zł. Na budowę pomnika nadeszły dotychczas cztery projekty. Termin konkursu upływa z dniem 1-go grudnia.

**Damy pałacowe.** *Wiener Zeitung* donosi w dziale urzędowym, iż jeszcze za życia cesarzowej Elżbiety, dnia 3 września b. r., mianowane zostały damami pałacowemi między innemi następujące panie: Eleonora z hr. Husarzewskich księżna Lubomirska, Małgorzata z hr. Lichnowskich hrabina Lanckorońska i Krystyna z hr. Tyszkiewiczów hrabina Potocka.

**Rezygnacya hr. F. Mycielskiego.** Doszła nas z pewnego źródła wiadomość, że hr. F. Mycielski złożył mandat poselski do Sejmu, wysyłając list do Marszałka krajowego treści następującej: Stan zdrowia nie pozwolił mi brać czynnego udziału w Sejmach w latach 1896 i 1898, a zaledwie dorywczo w roku 1897 mogłem kilkanaście dni poświęcić obowiązkom posła. Zważywszy zarazem, że mam wątpliwości w możność wykonywania w przyszłości obowiązków poselskich, składam niniejszem mandat posła do Wysokiego Sejmu z kuryi większej własności dawnego obwodu Tarnowskiego.

**Skutki karambolu** kolejowego w piątek przy rampie na Żółkiewskiem są groźniejsze, niż myślano w pierwszej chwili: Ajent Schweizer musiał przebyć ciężką operacyę w jamie brzusznej, zaś woźnica Roman Moczuk złamał sobie kilka żeber. Obydwaj znajdują się w szpitalu powszechnym.

O powodach tego fatalnego wypadku dowiadujemy się, że szutrówka, złożona z 22 wagonów, popychana z tyłu lokomotywą, przejeżdżała z Barszczowic przez Podzamcze na dworzec główny. Przedsiębiorca, który szutrówkę tę wynajął, prosił o pozwolenie przejechania przez Podzamcze, nie zatrzymując się, gdyż straciłby wskutek tego jaki kwadrans i musiałby odpowiednio więcej za wynajęty pociąg zapłacić. Prośbę jego uwzględniono, lecz zapomniano dać sygnał do zamknięcia rampy. Tak oto znowu owa rampa, benjaminek władz kolejowych, sprowadziła ciężką katastrofę i naraziła kasę kolejową na grube odszkodowania. A ileż ona jeszcze ofiar pochłonie?

**Fabrykantka aniołków** dała się poznać na lwowskim bruku. Jest nią niejaka Kaśka Jaroszowa, która przyjąwszy niedawno niemowlę pewnej kobiety na wychowanie, morzyła je głodem. Dziecięciem zaopiekowały się zakonnice z szpitalika św. Zofii, a Jaroszową uwięziono.

**Pożar.** W Berezowicy wielkiej waryatka Katarzyna Podhajna podłożyła ogień, który zniszczył cztery domostwa wraz z zapasami zboża.

**Neofita.** W Zarwanicy przyjął chrzest święty według obrządku gr. kat. aptekarz z Wiśniowczyka, p. Maurycy Allerhand.

**Z prasy.** Tygodnik warszawski *Kuryer niedzielny* przestał wychodzić. Prenumeratorzy tego pisma otrzymywać będą natomiast *Tygodnik polski*, pismo społeczne, literackie, illustrowane, które tymi dniami rozpoczęło w Warszawie wychodzić pod redakcyą Maryana Gawalewicza.

**Nowy Dom Boży.** Otrzymujemy list następujący: „W dzisiejszych czasach panowania praktycznych na życie poglądów, sposobu myślenia realnego i wyrachowanego, w czasach walki o chleb, współubiegania się o urzędy i stanowiska, coraz rzadziej można się spotkać z dążnościami idealnemi, skierowanemi wyłącznie i bez wszelkich ubocznych widoków ku celowi wzniosłemu, jak podniesienie chwały Bożej, wywyższenie religii, kult wzniosłych sztuk, pielęgnowanie głębokiej wiedzy jedynie dla wiedzy. Ale dążności takie są, i żeby nie zdarzały się coraz rzadziej, trzeba je wszystkie dla uwiecznienia i przekazania pamięci podawać do ogólnej wiadomości, a imiona tych, którzy te dążenia w czyny wcielają złotemi wykuwać głoskami. Te myśli i uczucia przechodziły przez moją duszę, kiedy w jesieni bieżącego roku po kilkuletniej mojej tam nieobecności, zjechałem w odwiedziny do krewnych we wsi Rzędowice pod Przemyślanami. W tej wiosce, za staraniem ks. Adama Małaczyńskiego proboszcza z Firlejowa, stanęła piękna kaplica rz. kat., a zatem w miejscowości, gdzie do niedawna nie było żadnego miejsca poświęconego, tak, że lud tutejszy miesiącami nie bywał na Mszy św. Ta świątynia — to zasługa tego młodego, ale energicznego i powszechnie lubianego proboszcza, a tem bardziej dziękować mu za to potrzeba, że wpływem swym potrafił lud okoliczny skupić w pobożności, uzacnić i podnieść.

Cześć Ci, zacny Kapłanie, którego serce takiem chwały Bożej pomnożeniem napełnione — obyś jak najpiękniejsze owoce Twych wzniosłych szlachetnych zabiegów wkrótce zebrać zdołał!

*Jan Leszczyński.*

**Defraudacyę a la Kieszkowski** wykryto w Warszawie w jednem z Towarzystw ubezpieczeń od ognia. Nazwy instytucyi na razie nie wymieniają. Pewien wysoki urzędnik miał przez kilka lat inkasować premie asekuracyjne zamiast do kasy Towarzystwa, do własnej kieszeni. Poszkodowane być mają głównie łódzkie zakłady przemysłowe.

**Regaty na Wiśle.** Wczoraj odbyły się na Wiśle pod Krakowem przy licznym udziale widzów jesienne regaty wioślarskiego oddziału krakowskiego „Sokoła“. Były cztery biegi, meta wynosiła 2.500 m. W pierwszym biegu zwyciężyła na łodzi „Olszynka“, załoga złożona z pp. Kozakiewicza, Kwiatkowskiego i Rudnickiego, jako sternika; w drugim (łodzie pojedyńcze) pp. Sielski i Radwański. Z powodu protestu bieg ostatecznie uznano za nierozstrzygnięty. W trzecim biegu (na skifach wyścigowych) champion Towarzystwa wyścigowego „Blesk“ w Pradze, p. Roesler, pokonany został przez p. Fischlera, Krakowianina. W biegu czwartym (łodzie wyścigowe, czterowiosłowe) zwyciężyła „Wisła“ ze sternikiem p. Hechterem.

**Lucchenl i jego towarzysze.** Z aresztowanych towarzyszy Lucheniego, podejrzanych o udział w jego zbrodni, pozostają jeszcze trzej w więzieniu, a mianowicie: Martinelli, Salvi i Galucci, którzy będą później przed sąd postawieni. Mniej więcej za dwa tygodnie wniesie prokurator Ravasso oskarżenie przeciw Luccheniemu, domagając się najwyższej kary dla niego, tj. dożywotniego więzienia. Morderca zatem sam jeden stanie przed sądem przysięgłych. — Z Evian (Sabaudya) donoszą, iż Luccheni we środę przed zamachem nocował tam z kilku towarzyszami, których dotąd nie wyśledzono.

Jak wiadomo Rada związkowa szwajcarska wydaliła z terytoryum szwajcarskiego tych wszystkich cudzoziemców, którzy bądź to brali udział w propagandzie anarchizmu, bądź też znani byli jako niebezpieczni anarchiści. Spis tych wydalonych zawiera czterdzieści kilka nazwisk. Są to prawie sami Włosi, przeważnie rzemieślnicy i wyrobnicy; jest też dwóch Francuzów, jeden Hiszpan a jeden, nazwiskiem Liskie inaczej Linka, szewc z zawodu, urodził się w Warszawie w r. 1849. Najciekawsze to, że w towarzystwie tem znajduje się także pewien były urzędnik policyjny włoski.

**Samobójczy zamach z głodu** W piątek rano uczeń krakowskiej szkoły wydziałowej, Mojżesz Lamm z Wyputowa koło Brzeżan, skoczył z drugiego piętra na podwórze szkolne i skaleczył się w głowę. Nosił się on oddawna z zamiarem samobójstwa, gdyż pragnął koniecznie uczyć się, a ojciec jego stanowczo był temu przeciwny i odmówił Mojżeszowi wszelkiej pomocy. Głód więc był bezpośrednią przyczyną targnięcia się na życie młodego studenta.

**Bajeczna katastrofa.** Z Paryża donoszą, iż pewna szwaczka, pozostająca bez pracy i grosza, chciała przenocować w budzie jarmacznej menażeryi na bulwarze Belleville. W tym celu o zmroku wśliznęła się do niej pokryjomu. Nagle pantera wyciągnąwszy łapę przez kraty klatki, pochwyciła nieszczęśliwą; pokaleczoną okrutnie ledwie uwolniono ze szpon pantery.

**Debaterom o stanie wyjątkowym pro memoria.** Donoszą z Jarosławskiego: Dnia 20 września w Dmytrowicach, gdy naczelnik gminy kazał późnym wieczorem opróżnić karczmę, przepełnioną podpitymi ludźmi, którzy wyprawiali hałasy, i wysłał w tym celu policyanta gminnego, włościanie nietylko nie usłuchali nakazu, lecz znieważyli policyanta i wyrzucili go z karczmy. Dnia 25 września w Tuczempach zaszedł jeszcze bardziej jaskrawy wypadek. Oto wieczorem, gdy naczelnik tej gminy usiłował wydalić z karczmy pijących do zbytku i hałasujących parobków, jeden z nich Jan Łuba czynnie go znieważył. A gdy wskutek tego zamknięto go do aresztu gminnego, siedmiu innych parobków napadło w nocy na areszt, odpędziło gwałtem wartujących strażników i odbiwszy kłódkę, wypuściło Łubę na wolność. Po stwierdzeniu faktu winnych przyaresztowano.

Z powiatu krośnieńskiego natomiast donoszą, że dnia 29go września w nocy włościanin Antoni Przybyło urządził napad na karczmę w Moderówce, wybił szyby w oknie, połamał ramy i usiłował wtargnąć do wnętrza, grożąc szynkarzowi Lambikowi, że go zabije. Przybyłę aresztowano.

**Rabin-hakatysta.** Donoszą z Sokala: Młodzież żydowska ze szkół tutejszych postanowiła urządzić w synagodze nabożeństwo, poświęcone pamięci zmarłej Monarchini — z kazaniem polskiem. Zawiadowcy bóżnicy przystali na to i nazajutrz pojawiły się w mieście afisze polskie, zapraszające na to nabożeń-

stwo. Wieczorem w bóżnicy zjawił się rabin, zaznaczył swe niezadowolenie z polskich plakatów, które kazał zaniknąć; a kiedy wziął do siebie, żeby zapowiedziane na dzień następny nabożeństwo, nie mogło przyjść do skutku. Młodzież udała się w tej sprawie do inteligencyi żydowskiej i do kahału, z prośbą, by wyperswadowano to rabinowi — wszystko jednak okazało się daremnem, rabin bowiem nie chciał ogłaszanego po polsku nabożeństwa i kazał plakaty pozdzierać.

**Pomnik.** Pisma niemieckie donoszą o niezwykłym objawie wiernopoddańczej czci. Mianowicie mieszkańcy gmin Zierenberg i Dörnberg w Hesyi, w których ostatniemi czasy cesarz Wilhelm wraz z małżonką w przejeździe na pograniczu spożył kolacyę, postanowili na miejscu tego wiekopomnego zdarzenia postawić kamień pamiątkowy. Kamień zaopatrzony będzie napisem: „Wędrowcze stań i czytaj! Tu na tem miejscu w dniu 19 sierpnia 1898 cesarz Wilhelm II i cesarzowa Wiktorya Augusta zjedli kolacyę" — a pod spodem umieszczono menu kolacyi.

**Melik Mansur-Mirza-Szua el selteno**, drugi z rzędu syn szacha perskiego, Musaffer-eddina, przybył w piątek po południu do Warszawy. Towarzyszy mu jeden z najznakomitszych ministrów szacha, Mirza abdulrahim-chan Gaymagam oraz liczna świta. Młody książę perski wychowany po europejsku, wyjechał już przed miesiącem z Teheranu, by naocznie przekonać się o kulturze Zachodu. Po drodze zatrzymywał się po kilka dni w Baku, Tyflisie, Władykaukazie, Rostowie i Kijowie. W Warszawie goście perscy zamieszkali w 12 pokojach pierwszego piętra w hotelu Europejskim. Wszyscy chodzą po cywilnemu w czarne ubrania surdutowe; na głowie noszą wysokie czapki kolorowe z aksamitnemi denkami. Czapek tych prawie nigdy nie zdejmują. Książę liczy lat 20 i jest już żonaty. Włada biegle trzema językami wschodniemi i francuskim, mówi też trochę po angielsku. Melik-Mansur-Mirza zamierza Warszawę dokładnie obejrzeć, pomny swego nieszczęsnego dziadka, Nar-ed-dina, który gościł w Warszawie i zbierał tu swe bogate dary. Pierwszego jednak dnia książę nie opuszczał hotelu, gdyż przyzwyczajony do gorącego klimatu, nie chciał wydalać się na ulicę miasta, w którem chłód i posępność jesienna zapanowały. Dla leczenia nerwów, które dokuczają perskiemu księciu, zasięgnie rady powag lekarskich Europy. Nerwy te skazują go też na wielką wstrzemięźliwość w pożywieniu; jego napojami są tylko wody mineralne i limonada. Z Warszawy pojedzie książę do Berlina, a następnie do Paryża i Wiednia.

**Dramat małżeński.** Z Wiessenburga na Morawach donoszą o następującym wypadku: W tych dniach wrócił tam pewien [illegible] z Ameryki, gdzie bawił lat kilka. Z Ameryki przesyłał swej pozostałej w kraju żonie sute zasiłki pieniężne. Obraz jej pielęgnował w swem sercu, a wróciwszy do domu przekonał się, że ona zapomniała go dla innego. Więc zapałał do niej nienawiścią i 27 września zastrzelił ją, zwłoki oblał naftą i zapalił je, a potem wystrzałem sam sobie życie odebrał.

**Cenny obraz z czasów Zygmunta Starego.** W katedrze sandomierskiej znajduje się wartościowy obraz, wysokości trzy łokcie przeszło, a szerokości dwa łokcie 10 cali, na drzewie z desek lipowych, malowany w pierwszej połowie XVI wieku, przedstawiający [illegible]. W tle tego obrazu dał nieznajomy artysta pokłon Trzech Króli Dziecięciu Jezus, który to temat malarz bardzo szczęśliwie i oryginalnie rozwinął, bo do trzech zasadniczych postaci, [illegible] Rodzina, dodał kilkanaście innych osób, między temi znajduje się wybornie sportretowany Zygmunt Stary. Z pośród innych osób przypuszczać należy, że są współcześni Zygmuntowi monarchowie, to jest cesarz Karol V, król hiszpański, Franciszek I król francuski i inni są tam namalowani. A to nadaje bardzo wielkie znaczenie naszemu obrazowi, tem bardziej, że pędzel jest bardzo dobry, a sposób malowania przypomina szkołę niemiecką. Zasługuje przeto ten cenny obraz z portretem Zygmunta, aby kompetentni znawcy sprawdzili i ocenili jego znaczenie.

*Ks. K. Targowski.*

**Zmarli.** We Lwowie: Leonilda Czerkawska, wdowa po profesorze uniwersytetu polskiego, lat 76. — W Krakowie Albin Habdank Wychowski, szef biura telegraficznego kolei państwowej. — W Przemyślu ks. dr. Edward [illegible], proboszcz tamtejszej kapituły łacińskiej, prefekt i profesor seminaryum duchownego, kapłan powszechnym otaczany szacunkiem, lat 72. — W Stawenciniu koło Jasła Leon Wróblewski, artysta-malarz.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano +10, w poł. + 11 R. Bar. 771. Południe się. Pochmurno.

**Szczyty.**
*Szczyt poświęcenia.* Ożenić się z panną bezposażną, ale za to grającą na fortepianie.
*Szczyt naiwności.* Pisać do dziedzica: „Szanowny panie! Jeżeli to panu nie sprawi różnicy, proszę o odesłanie należnych mi stu reńskich".

**Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w poniedziałek „Oj mężczyźni! mężczyźni", komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego. We wtorek „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Fr. Souppego. We środę „Szatani na ziemi". We czwartek „Szatani na ziemi". W piątek po raz pierwszy „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga.

**Odpowiedzi Redakcyi.** Panu *A. R.* w Krakowie: Termin konkursu dramatycznego Wydziału krajowego upływa z końcem października, a termin konkursu dramatycznego dyrekcyi teatru lwowskiego z końcem grudnia b. r.

Panu *Prenumeratorowi* we Lwowie. W kwestyi rozstrzygnięcia konkursu na utwór sceniczny zastosowano się do uroczystości mickiewiczowskiej, rozpisanego przez Towarzystwo „Stella" w Poznaniu odniesiemy się do zarządu tego Towarzystwa.

W dalszym ciągu złożyli datki na dokończenie i restauracyę kościoła polskiego w Turce następujący łaskawi PT. ofiarodawcy: M. Derdelewicz z Kołomyi 1 zł. [illegible] — 0·50, F. Pilch z Biecza 0·10, J. Müller ze Sanoka 0·20, J. Bilewski 0·50, P. Gościumyński 0·30, S. Myca z Brzozowa 0·30, J. Leszczyński z Turki 0·30, K. Lebiodzka z Turki 1, ks. J. Juszczyk z Trzciany 5, ks. M. Serwacki z Drohobycza 1, ks. J. Guzek ze Starej Soli 1, ks. N. N. 0·50, ks. F. Chmielowski z Cyszek 0·50, klasztor OO. Karmelitów w Sąsiadowicach 1, ks. J. Lewicki ze Strzałkowic 1, ks. S. Dzierżyński ze St. Miasta 2, z rąk p. Arzta w Turce 7·26, E. Dębicka z Turki 2·10, ks. A. Orłowski z Sambora 2, N. N. z Turki 3, K. Zajączkowski z Krakowa 2, J. Sobierajski z Krakowa 2, z rąk p. Wołoszczakiewiczowej z Turki 5, Rząca i Chmurski z Krakowa 3, T. Łucki z Mełna 2·50, J.E. biskup Solecki 50, ks. prałat Łękawski z Przemyśla 10, K. Wasilewski z Krakowa 0·50, P. Sikora ze Lwowa 1, komisarz Szyszkowic z Wołczego 3, J. Gdula z Janowa 1, W. Musiałowicz ze Lwowa 5.

## Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** W sobotę wznowiono w teatrze Skarbkowskim — dawno niegraną we Lwowie operetkę Souppego „Szatani na ziemi". Zrobionemy wesołej muzy zapełnili i tym razem salę teatralną po brzegi. Partytura tej operetki ilustruje wędrówki Satanasa, mistrza piekieł, po świecie i komiczne epizody, jakie sprowadza zetknięcie się jego z ludźmi, zwłaszcza, że dla wywołania kontrastu autor libretta wprowadza Satanasa najpierw do pensyonatu żeńskiego, pozostającego pod opieką ochmistrzyni na przekór bardzo cnotliwej. Libretto do „Szatanów" posiada wprawdzie niektóre momenta komiczne, lecz niezawodnie nie uchodziło za zbyt oryginalne już wówczas, kiedy ta operetka Souppego była nowością, mimo to dało ono kompozytorowi niemałą sposobność do rozwinięcia talentu. Muzyka do niej jest mniej lekka i wyszukana, a kładzie do muzyki do i rozwinięcia pewnych zasobów werwy, wesołości i temperamentu, który przebija się z nieprzeparta siłą przedewszystkiem w galopadach i kankanach. Znaleźć można jednak w „Szatanach" także kilka ustępów o szlachetniejszej formie jak np. duet w drugiej odsłonie i pierwszy ensamble trzeciego aktu. Zresztą muzyka w „Szatanach" nie przedstawia głębszej wartości, wszystkie nawet rzeczy te stanowiła operetkowy, opera dla zwykłego słuchacza. Zadania artystyczne niczem się nie mówi. Kompozycye te szczególnie umieją uwidocznić ich spotkanie do kilkorota zaś muzyczny nastrój. Dramatyczny [illegible].

[illegible] Wykonanie artystyczne rozmaicie ile możności się tylko tam poszerzyć przez rozmaitych artystów. Nie należy zapominać o [illegible] muzyka w tym charakterze. Dekoracye, kostiumy i ruchy sceny stanowiły wspomnienie dawnych przedstawień operetki, teatru szanowanej wystawy. [illegible]

„Quo vadis?" — po włosku. *Corriere di Napoli* rozpoczyna z dniem 1 października druk powieści H. Sienkiewicza „Quo vadis?" w tłomaczeniu włoskiem p. F. Verdinois. P. Verdinois jest znanym publicystą, zamieszkałym w Neapolu, autorem nowelek i pism dla młodzieży. Aby przygotować publiczność włoską do tej powieści, tłomacz ogłosił w *Corriere di Napoli* obszerniejsze studyum o H. Sienkiewiczu, którego sławna na całe dzisiejszych powieściopisarzy, rozdają je wszędzie. Historyczne powieści Sienkiewicza są widocznie i z łatwo zrozumiałych powodów, mniej dostępne dla włoskiego tłomacza, natomiast zatrzymuje się on, w artykule swym, niezo obszerniej nad społecznemi powieściami, jak „Bez dogmatu", „Rodzina Połanieckich", podając w końcu ogólny zarys rzymskiej powieści „Quo vadis?" jako jego zdaniem, jednej z najpiękniejszych rzeczy, jakie wiek nasz wydał.

# SPORT.

*Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd wrześniowy.*

Druga połowa tego zjazdu odbyła się — jak już donosiliśmy — w zmienionych terminach po tygodniowej przerwie i z niektóremi zmianami w programie.

Dzień czwarty 18 września. „Jesienna nagroda dla klaczy", 5000 koron zwycięzkiej, 1000 koron drugiej, meta 2000 metrów. Zapisano koni 17, biegało 8. Hr. D. Wenckheima 3-letni „Hebe" po Beau Brummel od Artatlan 1. Pana L. von Schossbergera 3 l. „Hebe" 2. Totalizator 42:5. — „Wielki Handicap wiedeński" 15.000 koron wygrywa; 10000 koron drugiemu, 1000 koron trzeciemu koniowi meta 2000 metrów. [illegible] Hr. W. Forgacha 3 l. „Orwell" pierwszym; po Orwell od Agnes Ethel (58 kg) 1. P. A. Egyedy'ego 4 l. „Nem" (54 kg.) 2. Totalizator 84:5. „Dzienny bieg z płotami" dla koni trzyletnich, 5000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 9, biegały 3. Księcia F. Auersperga „Buda" po Pauzerschiff od Ben Ida 1. Pana A. Drehera „Ines" 2. Totalizator 14:5.

Dzień piąty 20-go września. „Nagroda Gagi" 6000 koron zwycięzcy, 600 koron drugiemu koniowi, dla koni dwu- i trzyletnich, meta 1100 mtr. Zapisano koni 14, biegało 4. Hr. W. Forgacha 3 l. „Kossuth" po Kisber od Fickle 1. Hrabiego Festeticsa 2-letni „Doppelsbach" 2. Totalizator 13:5. „Nagroda rządowa" 5000 koron zwycięzcy, 500 koron drugiemu koniowi, meta 2400 mtr. Zapisano koni 20, biegało 5. Pana R. Wahrmanna 4-letni „Stancmar" po Marden od Satay 1. Kapitana Gedeona 3-letni „Rose of Kildare" 2. Totalizator 15:5.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 1 października.

(Z.) Przebieg wczorajszego posiedzenia Rady państwa nie wywarł dobrego wrażenia na giełdzie. Mówiono nawet o podwójnem przesileniu ministeryalnem zarówno w Austryi jak i na Węgrzech. Pogłoski te jednak nie zostały znikąd potwierdzone i zdają się być zwykłym manewrem giełdowym. Bądź co bądź tendencya giełdy była w pierwszem stadyum obrotów dosyć mdła. W dalszym ciągu nastał jednak pomyślny zwrot, wywołany spekulacyjnemi zakupnami, uskutecznianemi zarówno tutaj jak i w Berlinie. Utworzyło się bowiem podobno konsorcyum zasobnych spekulantów, które wzięło sobie za zadanie forsować haussę kredytów i Statsbahnów. Operacye tego konsorcyum uwieńczone dziś były pomyślnym skutkiem, kredyty wyszły bowiem z obrotów ze zwyżką 2 złr. 75 ct., a Statsbany ze zwyżką 2 złr. 25 ct. Także w walorach górniczych spekulowano dziś na zwyżkę. Likwidacya wrześniowa uszczupliła znacznie zapasy gotówki w banku austro-węgierskim, tak, że zachodzi obawa, iż lada dzień wyczerpie się rezerwa banknotów wolnych od podatku i opodatkowane banknoty puszczone zostaną w obieg.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 353·75, węgierskie 379·50, Anglobanki 155·—, Uniony 292·—, Bankvereiny 261·50, Länderbanki 222·50, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 260·—, Renta papierowa 101·—, srebrna 101·70, austryacka złota 120·50, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 119·95, węgierska renta wal. kor. 98·05, dukat 5·68, 20 frankówka 9·52½, marki 11·77, ruble 1·27¼.

**Ceny zboża.** Wiedeń 2 października. Pszenica na jesień 9·01, na wiosnę 8·77; żyto na jesień 7·72, na wiosnę 7·48; owies na jesień 5·80, na wiosnę 6; kukurudza na październik 5·57, na maj-czerwiec 4·86. Spirytus 19·— 19·90. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19·90—20·40).

§ **Losowanie obligacyi kolejowych.** Przy XII losowaniu obligacyi pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisyi 1887, odbytem onegdaj, wylosowano numera: 15.001 do włącznie 15.233, t. j. 233 sztuk. Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numerów: 10.110, 14.552, 37.118 do włącznie 37.123, 37.151, 37.167 do włącznie 37.169, 40.501 do włącznie 40.505, 40.639, 55.011 do włącznie 55.013, 55.025, 55.026, 55.931 do włącznie 55.034, 55.036, 60.626 do włącznie 60.640, 60.653, 60.654.

Przy IX losowaniu czteroprocentowych srebrnych obligów długu węgierskiej kolei zachodniej z emisyi 1890, odbytem onegdaj, wylosowano wedle planu liczby: 294, 391, 595, 1225 i 1236. Wartość nominalna tych wylosowanych walorów kolei węgiersko-galicyjskiej, jakoteż węgierskiej kolei zachodniej wypłaconą będzie, począwszy od dnia 1-go stycznia 1899 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkimi kuponami, płatnymi po tym terminie i z talonem. Z dniem 1 stycznia 1899 ustaje dalsze oprocentowanie tych walorów, dla tego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie kwoty nominalnej będzie potrącona.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 30 września.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż z powodu świąt izraelickich kupcy nie brali udziału w zakupnach, a młyny nie mogą się jeszcze pogodzić z wyższemi cenami i licząc na zwiększenie dowozów, na razie zachowują się wyczekująco. Tymczasem właściciele zboża, ze względu na zwyżkę, jaka na innych placach nastąpiła, ponownie podnieśli swoje żądania. W tych warunkach do większych obrotów przyjść nie mogło, jednakowoż pojedyncze transakcye, jakie miały miejsce, odbywały się na podstawie cen o 10 do 20 c. wyższych.

**Płacono:** pszenicę białą 9.10—9.50, czerwoną 8.95—9.30, żółtą 8.90—9.25, żyto n. 7.60—7.95, jęczmień browarny 6.60 do 7·00, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 5·90—6·40; rzepak 11·25 do 11·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

*Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.*

# Telegramy Przeglądu.

**Paryż** 3 października. W sali wagramskiej chciano wczoraj urządzić mityng na rzecz rewizyi procesu Dreyfusa. Aranżerem mityngu był Pressensé. Właściciel sali, bojąc się, że tłum może mu poniszczyć całe urządzenie, nie chciał zezwolić na odbycie tego zgromadzenia. Tłum zebrany przed lokalem chciał przemocą wedrzeć się do sali. Policya aresztowała kilkanaście osób z tłumu, między niemi samego Pressensé, deputowanego Paulina Mery'ego i dyrektora dziennika *Aurore* Vaughana. — Socyalistyczny poseł Jaurés miał w obec kilkutysięcznego zgromadzenia odczyt o socyaliźmie i o sprawie Dreyfusa i napadał namiętnie na instytucye wojskowe. Po tem zgromadzeniu przeciągał tłum ulicami i wznosił okrzyki na cześć Dreyfusa. Jakiś człowiek strzelił do tłumu, ale na szczęście nie trafił nikogo. Aresztowano go i odprowadzono do policyi. Opowiadają, iż jestto podobno zbiegły z Belgii anarchista.

Dziennik *Libre Parole* donosi, że jeneralny prokurator Manau wygotował już ostateczny wniosek tej osnowy, że rewizya procesu Dreyfusa jest niemożliwa, a tylko kwestya unieważnienia wyroku mogłaby być wziętą pod rozwagę.

Dziennik *Petite Republique* doniósł tajemniczo, że były podpułkownik Piquart nagle zachorował w więzieniu. Doniesieniu temu zaprzeczają jednak stanowczo.

**Wiedeń** 3 października. Cesarz powrócił wczoraj wieczorem z Wallsee do Wiednia, jakkolwiek wedle ułożonego programu miał zabawić w Wallsee jeszcze przez cztery dni. Ten niespodziewany powrót Cesarza dał powód do pogłosek o przesileniu gabinetowem. Z autentycznej strony jednak zaprzeczają tym pogłoskom. Do pierwszego czytania przedłożeń ugodowych zapisało się do tej pory 41 posłów, a wszyscy *contra*.

**Ateny** 3 października. Silna eskadra angielska złożona z 13 pancerników, skoncentruje się w tym tygodniu koło wyspy Korfu i pozostać ma tam do połowy listopada, jeśli w tym czasie obecność jej nie będzie potrzebna na innych punktach Lewantu.

**Kandya** 3 października. Onegdaj wysadzono tu na ląd 1200 majtków angielskich. Władze tureckie wydały wczoraj Anglikom znów siedmiu uczestników ostatniej rzezi.

**Konstantynopol** 3 października. Przybył tu chedyw egipski Abbas i zamieszkał w Yldiz Kiosku. Zabawi on tu przez cały czas pobytu cesarza niemieckiego.

**Londyn** 3 października. Z doniesień, jakie otrzymują dzienniki tutejsze z Chin, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cesarz chiński Tsai-Tien już nie żyje. „Biuro Dalziela" donosi z Szangaju, że ludność chińska jest głęboko przekonana o tem, iż cesarz nie umarł naturalną śmiercią, lecz go zamordowano. O morderstwie tem krążą w Pekinie trzy wersye. Wedle jednej uduszono cesarza, wedle drugiej struto, zaś wedle trzeciej przebito mu wnętrzności rozpalonem żelazem. Między ludnością w Pekinie panuje wielkie wzburzenie. Poseł angielski Macdonald donosi, że motłoch chiński rzucił się na sekretarza poselstwa angielskiego Mortimora i rzucał nań kamieniami i że znieważono na ulicy w Pekinie kilku misyonarzy amerykańskich, a jednemu z nich złamano żebro. W Szangaju utrzymuje się pogłoska, że kilka mocarstw zamierza złożyć z tronu cesarzową wdowę i uwięzić Li-Hung-Czanga i Yunglusa jako sprawców morderstwa popełnionego na cesarzu. — Jednym z powodów dla których powiernik byłego cesarza Kang został wyjęty z pod prawa, ma być działalność jego na polu literackiem, a osobliwie przedsięwzięte przezeń nowe wydanie chińskich klasyków i mędrców. W pracy tej wykazał Kang, że rozmaici komentatorowie w ciągu wieków swojmi dodatkami zmienili do niepoznania tekst tych pisarzy i zatarli przebijającą z ich pism ideę jednego Boga. Kang w pismach swoich uczy całkiem wyraźnie, że jest jeden Bóg, który jest ojcem ludzkości, a wszyscy ludzie są braćmi. Przed kilku miesiącami założył Kang w Kantonie stowarzyszenie, którego celem jest wytępienie barbarzyńskiego zwyczaju sznurowania nóg małym dziewczętom chińskim. Statuta tego stowarzyszenia zobowiązują członków ażeby własnym córkom nóg nie sznurowali i nie żenili swych synów z dziewczętami mającemi przez sznurowanie zeszpecone nogi. Myśl Kanga przyjętą została z zapałem, a założone przezeń towarzystwo liczyło zaraz w pierwszym miesiącu w samym Kantonie 10 tysięcy członków.

**Paryż** 3 października. Członkowie hiszpańsko amerykańskiej komisyi pokojowej zobowiązali się słowem honoru zachować przebieg obrad w jak najgłębszej tajemnicy.

**Zurych** 3 października. Onegdaj w nocy rozlepiono na murach miasta proklamacyę anarchistów, w której szwajcarską radę związkową nazwano zgrają złodziei i oszustów. Policya tropi skrzętnie, kto tę proklamacyę rozlepił. Uwięziono wczoraj pięciu anarchistów.

**Kair** 3 października. Niedobitki armii derwiszów usiłowały zdobyć napowrót Gedaref, ale odparte zostały ze znacznemi stratami. Z Omdurmanu wysłano silny odział wojska do Gedarefu, aby je całkowicie oczyścić z derwiszów. — Z Faszody nie nadeszła żadna wiadomość, sądzą atoli, że Marchand z expedycyą swą opuści wnet tę miejscowość.

**Paryż** 3 października. Aresztowani wczoraj podczas zaburzeń przed salą wagramską dziennikarze Pressensé, Vaughan i redaktor *Temps'a* Morhard, założyli protest przeciw brutalnemu zachowaniu się policyi i ich aresztowaniu. Z 35 osób aresztowanych wczoraj, 6 zatrzymano w więzieniu.

**Madryt** 3 października. Rząd tutejszy udał się do rządu waszyngtońskiego z prośbą, ażeby zezwolił na to, by wojsko hiszpańskie, znajdujące się w Manili, przewieziono na wyspy Visayas celem stłumienia szerzącego się tam powstania.

Pisma opozycyjne atakują namiętnie ministra wojny za to, że nie poczynił żadnych przygotowań, ażeby żołnierze, wracający z pola walki, stanąwszy na ziemi hiszpańskiej, zostali jako tako pomieszczeni i odżywieni. Nie mają oni nawet na czem spać, a kantyniarze i kupcy w miastach portowych dopuszczają się na nich niesłychanych zdzierstw, żądając za jadło, mleko i inne napoje potrójnych i poczwórnych cen. W miastach Vigo i Corunnie przyszło z tego powodu do rozruchów. Tłum rzucił się na kilka gospód i mleczarń, połamał wszystkie sprzęty, a mleko wylał na ulicę. Niektóre pisma obwiniają ministra wojny wprost o malwersacyę funduszami państwowymi. Zażądał on bowiem kredytu 6 milionów pesetów na sprawienie łóżek dla żołnierzy, łóżek tych zaś potrzeba około 10.000, to znaczy, że minister zażądał na jedno łóżko 600 pesetów.

**Londyn** 3 października. Do dzienników tutejszych donoszą z Kapsztadu, że ludność krajowa w niemieckiej kolonii afrykańskiej Damara zbuntowała się przeciw panowaniu niemieckiemu. Między krajowcami a wojskiem niemieckiem przyszło do bitwy w otwartem polu, w której zginęło jedenastu żołnierzy niemieckich.

**Paryż** 3 października. Między deputowanym Paulmier, mężem sprawczyni zamachu na sekretarza socyalistycznej *Lanterne* Olliviera, a dziennikarzem Turot, autorem artykułu, w którym znieważono panią Paulmier i który był powodem zamachu, odbył się pojedynek na szpady. Turot otrzymał trzy lekkie pchnięcia. — Onegdaj umarła nagle skutkiem ataku apoplektycznego wdowa po byłym prezydencie Carnocie, zamordowanym przez Caseria.

**Wiedeń** 3 października. (Rada państwa). Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie 10½. Między petycyami, które dziś wpłynęły, znajduje się memoryał właścicieli browarów na Morawach przeciw podwyższeniu podatku od piwa.

P. Wolf stosuje w sprawie osobistej jakieś zapytanie do prezydenta, poczem przechodzi Izba do porządku dziennego, t. j. do debaty nad wnioskiem br. Schwegla. — Br. Schwegel uzasadnia go i prosi o jego przyjęcie. Godzina 11 minut 50 głos zabiera p. Türk.

### HOTEL IMPERIAL.

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 3 października. M. hr. Poniński z Krakowa K. Torosiewiczowa ze Lwowa. J. Zaleska z synem z Podola ros. W. Kopecki z Jarosławia. O. Rostczewski i M. Rykow z Krymu. O. Rotter z Opawy. L. Świderska z córką z Stanisławowa. Alina Romaszkan z córką i J. Rosenstock z Połupanówki. Dr. F. Rauch z Sambora. R. Wittlin z Złoczowa. F. Domański z żoną z Ubienia. M. Zdrojewska z Mohilewa. A. Śmiałowski z Stanisławowa.

### HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 października. Natalia hr. Potocka z Zatora. Pelagia hr. Potocka ze Sławuty. Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa. Edmund hr. Dieduszycki z Izydorówki. Stanisławowie hr. Tarnowscy ze Śniatyna. Władysławowie hr. Rostworowscy z Torskiego. Antoniowie Horodyscy z Kryłowa. Marya Cywińska z Płotycz. Adam hr. Sierakowski z Krakowa. Ernest Mendelik z Kolina. Leonia Nikorowiczowa i Marya Twardowska z Ukrainy. Stan. Nowakowski z Żółkwi. Poniński, hr. Walewski z Mokwina. Stan. Kolarski z Brzeska. Michał Krypiakiewicz z Warszawy.

### HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

*W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony*

(K Proksch).

Przyjechali dnia 3 października. Prof. uniwersytetu Wróbel z Czerniowiec. J. Oczeret z Siedmiogrodu. P. Ansion z Lachowic. P. Weillinger z Monachium Wł. Waligórski z Skałatu. J. Landmann z Jassow. J. Pelz z żoną z Borszczowa. St. Brodowska i Helena Szolc-Rogozińska z Warszawy. E. Haegelin z Francyi. Ludmiła Greil, J. Kaerpel i R. Kolarz z Wiednia. P. Krobicki, N. Hoendorf i P. Smagoszewski z Krakowa. P. Szaibowa z Hnizdyczowa. J. C. Puschner z Klosterneuburgu. Dr. Dorożyńska z Bóbrki. P. Srokowski ze Lwowa.

## NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

### Hołd i Podziękowanie.

„Niech nie wie lewa ręka co daje prawa". Do tej dewizy można w zupełności zastosować szlachetne i pełne wzniosłych począć czyny mego chlebodawcy Jego Ekscellencyi Jaśnie Wielm. Hrabiego Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego.

Czcigodny Pan Ten z współudziałem Jej Ekscellencyi swej Dostojnej Małżonki, spieszy z wszelką pomocą biednym i nieszczęśliwym. Dopomaga swemu licznemu gronu urzędnikom: jużto w razie choroby, jużto w kształceniu dzieci w szkołach, wreszcie opłacając z własnej kieszeni wkładki do Towarzystwa urzędników prywatnych, świadczy nie mniej inną drogą wiele im dobrego.

A przecie wszystko to spełniają Ich Ekscellencye w ewangelicznej cichości! Unikają światowego rozgłosu.

Doznając również od wielu lat szczególnych dobrodziejstw, ośmielam się Ich Ekscellencyom złożyć publiczne moje serdeczne podziękowanie i cześć przynależną z staropolskiem „Bóg zapłać!

Ropica Ruska 26 września 1899.

*Kassubé.*



**Lwów** 3 października. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 374.— do 382.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 95.80 do 96·50.

**Monety.** Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.30—98·00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.50 do 96.20.

79)

# O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

**D. GERARD.**

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Zadecydowawszy tę kwestyę, zaczął się przyglądać, z większym niż kiedykolwiek podziwem, wspaniałościom parku, przez który przejeżdżał. Rozkosznie będzie kiedyś przechadzać się pod tem wyniosłem sklepieniem zieleni, mając Elwirę u swego boku. I uśmiechnął się przez okno do grabów i buków z protekcyonalną życzliwością przyszłego właściciela.

Istotnie widok, jaki się roztaczał przed jego oczyma, był zachwycający. W pobliżu każda gałąź jeszcze rysowała się dobitnie, ale dalsze gąszcze krzewów zatapiały się już zwolna w zapadających mrokach wieczora. Dzień był wyjątkowo upalny. Drzewa, które stały nieruchome od rana pod potokami słonecznych promieni, jak olbrzymy dźwigające w posępnem milczeniu rozpalone, złote więzy tyranii monarchy niebios, teraz zbudzone cichym powiewem wieczornego powietrza, zaczynały wstrząsać zielonemi konarami, ze szczytów których szmer buntu spływał ku nizinom, szerząc zdradę wśród zbitych u podnóża ich krzewów. Nawet paprocie i trawy chwiały się na wiotkich łodygach, łaknąc chłodu i rosy.

— Niema w domu.

Kiedy po raz czwarty w ciągu ostatnich trzech dni pan Rockingham usłyszał tę odpowiedź, zwykły spokój i pewność siebie omało co go nie opuściły.

— Posłuchaj — rzekł do lokaja — przybyłem prosto z Londynu po to, aby widzieć się z twoją panią i wiem, że hrabianka jest w domu. Jeżeli więc znajduje się przy obiedzie, to wskaż mi, proszę, drzwi do salonu.

— Mylady nie jest przy obiedzie — upewniał młody lokaj. — Obiadowała dzisiaj wcześnie, poczem panie wyjechały powozem.

— Powozem? — zastanowił się pan Rockingham. — A czy nie wiesz dokąd?

— Nie wiem, jaśnie panie.

— No, kiedy tak, to wskaż mi jednak drogę do salonu. Panie zapewne powrócą wkrótce. Hrabianka uwiadomiona jest o mojem przybyciu — dodał dla zwalczenia skrupułów lokaja, który sam nie wiedział, co począć.

W salonie, do którego go wprowadzono, story były pozapuszczane, a lampy paliły się słabo pod różowemi abażurami. Najświeższe dzienniki leżały porozcinane na małym stoliku, obok wygodnego fotelu na biegunach. Zapach świeżych kwiatów unosił się w powietrzu.

Ambasador rzucił się w fotel i zaczął przeglądać jeden z dzienników, ale po chwili odrzucił go na stronę. Już nie taił przed sobą, że był silnie rozdrażniony.

— Spróbuję lepiej rozejrzeć się dokoła — rzekł sam do siebie przywołując się do porządku i wstawszy, podszedł do stojących otworem drzwi, prowadzących do szeregu paradnych apartamentów, używanych tylko podczas wielkich przyjęć. Odchylił ciężkie aksamitne portyery i przeszedł do gabinetu, udrapowanego w stylu rococo, w fałdy wzorzystej brokateli, zasianej kwiatami. Za tym gabinetem znajdował się tak zwany czerwony salon o pozłacanych meblach, wysłanych rubinowym pluszem.

— Warto będzie przewiesić inaczej niektóre z tych obrazów — rozmyślał pan Rockingham, idąc dalej — i zdaje mi się, że ta oto kanapka wyglądałaby lepiej, gdyby ją wysunąć trochę na pokój.

Oprócz zapadającego dziennego światła, wciskającego się przez zapuszczone koronkowe story, długi szereg apartamentów nie był oświetlony; ale nagle, przez zwieszające się od drzwi ciężkie portyery błysnęło w głębi jakieś światełko, które żywo zastanowiło ambasadora. Czy podobna, aby ten lokaj zwiódł go? Zaciekawiony poszedł za tą wskazówką i za chwilę znalazł się w weneckim pokoju, najobszerniejszym ze wszystkich poprzedzających go i uważanym powszechnie za najbardziej stylowy w swoim rodzaju. Był to jakby czarodziejski zakątek, tonący cały w zwojach zielonej, srebrzysto mieniącej się materyi i zimnych, tęczowych blasków kryształów.

Tu także story były zapuszczone, ale w głębi paliły się świece w kandelabrach, zostawiając trzy czwarte apartamentu pogrążonego w tajemniczych mrokach i rysując fantastyczny cień olbrzymiej palmy na suficie. Zanurzony w tem seledynowem półświetle wenecki pokój przypomniał podwodny pałac jakiejś zaklętej na dnie morza syreny. Ale oto i nimfa, zamieszkująca to szmaragdowe schronienie.

I pan Rockingham żywo postąpił krok naprzód na widok wysokiej białej postaci, która podniosła się z nizkiej otomany, rysując się na tle świetlanego kręgu kandelabrów. Jeszcze jeden krok — i nagły przystanek... O zgrozo, to była Flora!

Nigdy w życiu pan Rockingham nie był tak bliskim stracenia głowy, jak w tej chwili. Pierwszą myślą jego i popędem było zawrócić i uciekać, a choć opanował się szybko o tyle, że pozostał w miejscu, a nawet skłonił się przed kobietą, której przerwał samotność, jednak w głowie tkwiła mu jedna tylko uporczywa myśl, jak wyrwać się stąd czemprędzej w najmniej kompromitujący sposób, bo rozmawiać ze swoją dawną miłością wtedy, gdy szedł oświadczać się nowej, było rzeczą niemożliwą nawet dla tak wytrawnego, jak on dyplomaty.

Kłopotliwe milczenie trwało zaledwie pół minuty. Lady Nevyll przerwała je pierwsza tonem uradowanego zdziwienia.

— Bazy... panie Rockingham! pan tutaj? — zawołała, składając na stole stary kajet nut z piosnkami miłosnemi, które przeglądała melancholicznie. — Nie powiedziano mi nic, nie wiedziałam...

Naraz z ostrym dźwiękiem podejrzenia w głosie rzuciła gwałtowne pytanie:

— Co się stało? Po co pan tu przyjechałeś?

— Przyjechałem po to, aby się rozmówić z hrabianką Eldringen w ważnym interesie — odparł pan Rockingham niemal szorstko. — Słyszałem, że wyjechała, a że już zaczyna się ściemniać, więc przypuszczam, że prędko powróci i dlatego postanowiłem...

— Nie wróci prędko — odparła Flora z odcieniem tryumfu. — Pojechała do Morton Banku na te moczary, za któremi przepada, aby zobaczyć zatkanie ostatniego otworu, czy coś podobnego. Robota przeciągnie się do późnej nocy, aż do przypływu morza, o którejkolwiek porze on nastąpi. Byłam tu na obiedzie, ale nie miałam odwagi towarzyszyć im w tej wycieczce. Kaszel mój nie ustał dotąd, a nocne powietrze takie chłodne.

Mówiła szybko, nerwowo, badając twarz jego przenikliwemi oczyma i bawiąc się koronką, zdobiącą jej białą, obiadową suknię.

— Morton Bank, powiadasz pani? — rzekł ambasador szczerze wdzięczny. — Dziękuję najuprzejmiej. Nie mogłem się niczego dowiedzieć od lokaja. Mocno jestem pani obowiązany.

I kłaniając się, szybko zawrócił ku drzwiom.

— Dokąd pan idziesz? — zawoła za nim Flora przerażona.

— Na Morton Bank. Mówiłem pani, że mam pilny interes do hrabianki Eldringen.

Zmuszony był spojrzeć na nią twarzą w twarz, a teraz znowu cofał się ku drzwiom, kiedy naraz imię jego tak ostro i niespodzianie przeszyło powietrze, że zatrzymał się w miejscu, jakby nożem pchnięty w piersi.

— Bazylu!...

Jedno słowo tylko, jedno tchnienie, ale było w niem tyle rozdzierającego bólu, tyle beznadziejnej rozpaczy, że nawet serce tego egoisty ścisnęło się litością.

— Bazylu, czy idziesz tam po to, aby ją prosić, żeby została twoją żoną?

Przeszła szybko przez salon i stała teraz u jego boku w miejscu, gdzie zatrzymał się przy drzwiach z ręką na uniesionych fałdach blado-zielonej adamaszkowej portyery. Wielkie jej, sino podkrążone oczy z błagalnym wyrazem tonęły w jego twarzy, usta drgały konwulsyjnie.

— Doprawdy, lady Nevyll, że nie rozumiem.

— O! przestań, przestań! — zawołała. — Bez tego jestem dość nieszczęśliwą. Nie nazywaj mnie tem wstrętnem nazwiskiem. Nazwij mnie dawnem imieniem... choć ten jeden, ten ostatni raz! Powiedz mi prawdę, nie łudź mnie więcej... Deptałeś bezlitośnie po mojem sercu przez całe lato. Ten pilny interes, który masz do niej, to oświadczenie się o jej rękę? Nie! lepiej nie mów mi nic — dodała nagle, zatykając uszy. — Nie mogłabym tego słuchać. Ty chcesz żenić się z nią!...

Podczas kiedy mówiła krótkim, przerywanym tchem, pan Rockingham już zdążył się opanować i obmyśleć plan dalszego działania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza Zarządca W. Hodak.